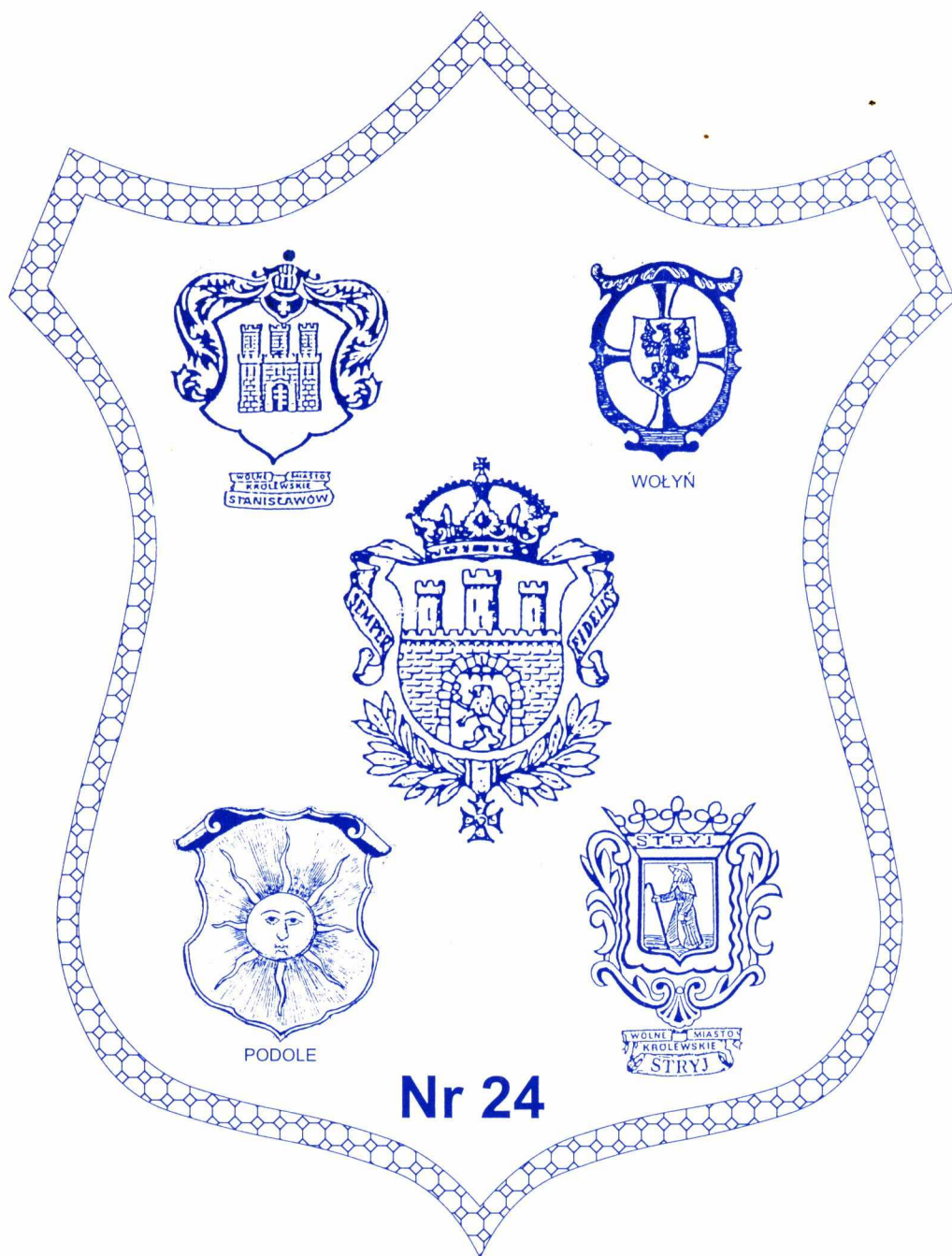


Biuletyn Informacyjny



STYCZEŃ – MARZEC 2002

**Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich**

ODDZIAŁ STOŁECZNY

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOLECZNY

Biuletyn Informacyjny

KWARTALNIK

Nr 24

Marian Hemar	Piosenka o marzeniu ostatnim	2
Anna Mieszkowska	Marian Hemar	3
Tadeusz Kukiz	Obraz M.B. Czerwonogrodzkiej w Lubszy	5
Józef Rogowski	Moja droga do Wrocławia	8
Adam Kozłowski	Spacer po knajpach	12
Anna Hollanek	Listy rodzinne Wildów	14
Andrzej Mierzejewski	Orlęta się budzą	15
Marian Kamiński	Madonny Kresowe	17
Łom.	160 lat Teatru Skarbka	18
D.B.Ł.	180. rocznica urodzin – 120 rocznica śmierci Ignacego Łukasiewicza	20
D.B.Łom.	70. rocznica śmierci bpa Władysława Bandurskiego	23
Kronika		25
Z prasy krajowej		28
Nasze lektury		28
Odeszli		29
Lwów w fotografii Danuty B. Łomaczewskiej		31
Dary na pomoc dla Polaków na Kresach i inne		32



MARIAN HEMAR

PIOSENKA O MARZENIU OSTATNIM

1.

Nocą majową, w tych lwowskich ogrodach
Wzdychało, wołało lwowskiego studenta,
Śpiewało o burzach, podróżach, przygodach
Na świecie dalekim, gdzie droga wytknięta
Przez miasta i kraje w zieleni i w słońcu,
Przez morza, pustynie i gaje oliwne.
Zaczęło się w lwowskim ogrodzie, a w końcu –
Ach, jakie to dziwne –

Z wszystkich marzeń co nienasycenie
W sercu kwitły i przędły się w głowie,
Pozostało to jedno marzenie,
Aby kiedyś umierać we Lwowie,
By się głębią rozwarły tajemną,
Gdy już wszystkie się skończą podróże,
Lwowska ziemia na dole pode mną,
Lwowskie niebo nade mną, na górze.

2.

Sława z ciemności wołała go: Synu!
Czy widzisz te liście zielone w mej dłoni?
Czy widzisz jak błyszczą? To liście wawrzynu!
Przymierzaj do czoła, przymierzaj do skroni
I idź! Jeśli iść, to na szczyty, gdzie złotem
I mocą twe czoło uwieńczy, i chwałą!
Tak w lwowskim ogrodzie szumiało, a potem –
Ach, jak to się stało?

Z wszystkich tęsknot do świata, do złota,
Do tryumfów, i wieńców na głowie,
Pozostała ta jedna tęsknota,
Aby kiedyś umierać we Lwowie.
Pozostała tęsknota jedyna,
Wszystkie inne tęsknoty zagłusza:
Gdy ostatnia wybije godzina,
By z lwowskiego wybiła ratusza.

3.

Miłość wołała nocami ciemnymi,
Wierszami poety i piosnką słowiczą:
Ach, nie masz poza mną rozkoszy na ziemi
I żadne się inne kochania nie liczą!
Ach, niebo i piekło – w ramionach kobiety!
Ach, niebo uniesień i piekło udręki!
Tak w lwowskim ogrodzie śpiewało. Niestety,
I co z tej piosenki?

Srebrnych bajek i snów pajęczyna
Przed oczami się snuła jak w kinie.
Co pozostało z nich? Bajka jedyna
Która śpiewa po nocy w Londynie,
Że się mrok jak kurtyna rozchyli
I wtem – Kopiec! I Góra Piaskowa!
I że Śmierć szepnie cicho w tej chwili:
Widzisz synku? Wrócisz do Lwowa.

Potem rękę położył na czole,
Potem głębią się zamknął tajemną
Lwowska ziemia pode mną, na dole.
Lwowskie niebo na górze – nade mną.

ANNA MIESZKOWSKA

W trzydziestolecie śmierci

MARIAN HEMAR

(1901-1972)



Przed mikrofonem Radia Wolna Europa

Był autorem wierszy, piosenek, skeczy i sztuk dramatycznych. Także kompozytorem, reżyserem, dyrektorem teatru. Pisał dla **Qui Pro Quo**, **Bandy**, **Cyganerii**, **Morskiego Oka**, **Cyrulika Warszawskiego**, **Ali Baby**, **Teatru Polskiego**, **Letniego**, **Nowej Komedii** i innych scen, w Warszawie i poza stolicą.

Urodził się 6 kwietnia 1901 roku we Lwowie (jako Jan Marian Hescheles). Tam powstały jego pierwsze piosenki. Ośmielony autorskimi sukcesami w kabaretach **UI**, **Renesans**, **Mozaika**, marzył o karierze w stolicy. Z rodzinnego miasta wyjechał w 1924 roku, na zaproszenie Jerzego Boczkowskiego, dyrektora legendarnego Teatru Qui Pro Quo.

10 września 1939 (w dramatycznych okolicznościach!), w przeczuciu tragicznego niebezpieczeństwa, uciekł z Polski do Rumunii. W latach 1940-

1941 był żołnierzem Karpackiej Brygady w Palestynie i w Egipcie. Od marca 1942 roku mieszkał w Londynie. Po wojnie nie wrócił do kraju. **Nazywany jest "bardem Lwowa, trubadurem londyńskiej emigracji"**. Przez 16 lat (1953-1969), dla Radia Wolna Europa przygotowywał cotygodniowe programy kabaretowe. Prozą i wierszem komentował wszystkie ważniejsze wydarzenia w powojennej Polsce, których echa docierały do Londynu. Satyryczne wiersze dopełniały piosenki. Nowe, ale i dawne. Cudem odnalezione, wyszukane, przesyłane mu przez słuchaczy z Polski i z całego świata. Po latach wracały do niego jego własne piosenki, przepisywane, przegrywane ze starych, zdartych płyt. On sam ze zdumieniem opowiadał jak dawno je napisał, dla kogo, w jakich okolicznościach odbyły się ich pierwsze

wykonania. Chociaż przekonywał, że *"sentymenty są po to, aby im się bronić – zwłaszcza w kabarecie..."* – sam często przyznawał się do sentymentalnych wspomnień, wzruszeń ocalałym z wojennej pożogi własnymi piosenkami, *"które jak rozbitekowie z tonącego okrętu uratowały się z tego świata, w którym był Teatr Polski, Letni, Banda, Węgierko, Szyfman, moje komedie muzyczne..."*.

Wspominał, że do wybuchu wojny napisał 1200 piosenek. Na obczyźnie powstało ich znacznie więcej. Marzył: *Aby strzępkiem melodii zostały w powietrzu dźwięki całej spuścizny – jednej mojej piosenki*. Z bogatego dorobku piosenkarskiego poety, pozostało ich niewiele. Ocalały na starych płytach, nutach, w tomikach wierszy. Ale także w pamięci słuchaczy, którzy znają ich najlepsze wykonania. Dawne i współczesne. Bo jest w tych piosenkach pewien czar, urok i wdzięk, coś co sprawia, że te najstarsze (choćby przekroczyły już wiek życia ich autora!) wydają się wciąż aktualne.

Dziś wiemy, że Hemar żył teatrem. Teatr był jego światem, jego życiem. Pisał i komponował dla teatru, reżyserował, ustawiał aktorom głos, i ich wejścia na scenę, muzykom objaśniał akompaniament. Był demonem pracy – opowiadają coraz mniej liczni świadkowie jego artystycznych dokonań. Miał dużą łatwość tworzenia piosenek. Pisał na ogół do znanych melodii. Inspiracji dostarczały mu kompozycje francuskie, włoskie, niemieckie, angielskie, rosyjskie, hiszpańskie, wiedeńskie operetki..., ale i Mozart, Gershwin. W grudniu 1934 roku zanotował: *"Do niedawna można mnie było – stosunkowo najłatwiej – zastać w domu codziennie między 11-tą a 1-szą w nocy. Łapałem wtedy muzykę jazzową z Londynu. Od kilku tygodni przestałem bywać u siebie także i o tej porze. Straciłem sympatię i pociąg do jazzu, chociażby w wykonaniu Jacka Hyltona. Zaczęło się od pierwszego dnia, w którym przepłynąłem przez Letę partytury Pięknej Heleny. Muzyka Offenbacha wyparła z moich upodobań wszelki jazz-appeal z łatwością tak przemożną, iż posiadało to nieomal cechy prawa fizycznego. Wszystkie neurasteniczne zrywy, sprinty, sentymenty jazzu, których 60 idzie na synkopę – w obliczu muzyki offenbachowskiej wydają się nagle w smaku musztardą dla ubogich, tj. musztardą zamiast obiadu"*.

Piękną Helenę Hemar wyreżyserował w styczniu 1935 roku w warszawskim Teatrze Letnim. W roli tytułowej wystąpiła **Maria Modzelewska**. Wiele, z ponad tysiąca przedwojennych piosenek, napisał dla tej właśnie wykonawczynie.

To Maria Modzelewska (1901-1997), aktorka teatralna i filmowa, także żona w latach 1936-1939, była adresatką (i często wykonawczynią) najpiękniejszych przebojów: *Wspomnij mnie, Pensylwania* (z przedstawienia *Artyści* w Teatrze Polskim w Warszawie, 1929), *Chciałabym, a boję się* (jej debiut w Qui Pro Quo, 1930), *Czy ty wiesz moja mała* (ogromny sukces Andrzeja Boguckiego z 1931), *Kogo nasza miłość obchodzi* (aż kusi by dodać – ...tylko ciebie i mnie), *Awans dla panny* i *Jak całować to ułana* (z filmu *Słuby ułańskie*, 1934), *Kto inny nie umiałby tak dręczyć do łez* – z 1935. I piosenek z cudownej bajki ostatnich przedwojennych miesięcy – z filmu

Królowna Śnieżka (z towarzyszeniem Aleksandra Żabczyńskiego i Chóru Dana).

Poza Marią Modzelewską, **wykonawcami piosenek Mariana Hemara byli m.in.:** Hanka Ordonówna, Mira Zimińska, Zofia Terné, Stefcia Górka, Tola Mankiewiczówna, Zula Pogorzelska, Lena Żelichowska, Olga Kamieńska, Maria Korska, Janina Romanówna, Hanna Brzezińska, Tola Korian oraz Konrad Tom, Fryderyk Jąrosy, Marian Rentgen, Kazimierz Krukowski, Ludwik Lawiński, Ludwik Sempoliński, Eugeniusz Bodo, Adolf Dymśa, Mieczysław Fogg, Adam Aston, Janusz Popławski, Adam Wysocki, Tadeusz Faliszewski, Leo Fuchs, Kazimierz Pawłowski i inni.

Pisał piosenki liryczne, sentymentalne, żartobliwe, smutne i wesołe. Satyryczne i polityczne. Ale przede wszystkim miłosne. Te najbardziej wzruszające, powstawały w okresach jego największych uczuciowych fascynacji. Im bardziej był zakochany, tym piękniejsze pisał piosenki. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że te najpiękniejsze powstały, gdy był nieszczęśliwie zakochany! Opowiadał o tym po latach, już w Londynie w swoich audycjach, które nagrywał dla RWE.

Miłość, Lwów, wiosna, bzy, łyzy i słowiki, tęsknota (za ukochanym miastem, ojczyzną, kobietą...) – to najczęstsze motywy, tematy piosenek Hemara. Jeszcze przed wojną wiele z nich poświęcił Warszawie, w której – jak pisał – żył *"piętnaście lat, połowę czasu, który spędziłem w Londynie. Piętnaście lat tylko, a tyle się w nich działo, tyle w niej zaznałem szczęścia i radości, cierpienia i przygnębienia, przygód, sukcesów i klęsk..."*

No właśnie. Nie można nie wspomnieć o Londynie, w którym mieszkał i pracował trzydzieści lat. Pisał sztuki, felietony. Prowadził własny teatr w skromnych salach emigracyjnych klubów: **Orzeł Biały i Ognisko Polskie**. Bywał zapraszany na występy dla Polonii w Ameryce, Izraelu i w Paryżu.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w licznym gronie emigracyjnych artystów, była jedna dawna wykonawczyni jego przedwojennych piosenek – **Zofia Terné**. W londyńskim studiu RWE, w Kabaretach Mariana Hemara, śpiewała jego nowe, ale i przedwojenne piosenki: *Kiedy znów zakwitną białe bzy, Klementyna, Nadejdą kiedyś takie dni*. I piosenki o Lwowie – *Tyle jest miast* (z 1926 roku), która była pomostem pomiędzy wspomnieniami szczęśliwych lat w Polsce, a emigracyjną rzeczywistością. Z londyńskich wykonawców na szczególnie wyróżnienie zasługuje **Włada Majewska**, dla której Hemar napisał aż 60 piosenek, w tym słynny *Chlib kulikowski*. Miał Hemar ogromny talent pisania piosenek dla określonego artysty. Ale, o ile np. niektóre szlagiery: *Wspomnij mnie czy Pensylwania* były śpiewane (zawsze znakomicie!) przez wiele wykonawczyń, to piosenki tzw. "lwo-wskie", pisane z myślą o Terné czy Majewskiej, w innych wykonaniach brzmią po prostu obco. Jest to tajemnicza magia piosenek tego autora. Chociaż bardzo często sam pisał muzykę do swoich tekstów, należy pamiętać, że kompozytorami jego piosenek byli m.in.: **Henryk Wars, Jerzy Petersburski, Artur Gold, Tadeusz Sygietyński, Władysław Dan-Daniłowski**.

Marian Hemar zmarł 11 lutego 1972 roku w Dorking pod Londynem i tam został pochowany.

TADEUSZ KUKIZ

Obraz Matki Boskiej Czerwonogrodzkiej z Lubszy koło Brzegu



Matka Boska Czerwonogrodzka

Czerwonogród leży w przepięknej kotlinie utworzonej przez rzekę Dżuryn, w pobliżu Dniestru, wśród falistych wzgórz i skał z różowego piaskowca (stąd nazwa osady). Walory krajobrazowe miejscowości uwypukla największy na Podolu wodospad na Dżurynie, wysokości 16 m. Rzeka ta, to jeden z mniejszych północnych dopływów Dniestru, między Strypą i Seretem.

Miejscowość położona jest 26 km na północny zachód od szeroko znanych Zaleszczyk; już w IX w. była siedzibą książąt ruskich, z drewnianym początkowo zamkiem. Przez jakiś czas władali tu Tatarzy, a po nich wielcy książęta litewscy (z ramienia Olgierda była w rękach Koriatowiczów). W 1340 r. Czerwonogród zdobył Kazimierz Wielki, później Jagiełło przekazał tutejsze dobra w zarząd Spytkowi z Melsztyna, wojewodzie krakowskiemu; po jego śmierci król wykupił je od wdowy i dał swemu bratu Świdrygielle, a gdy ten zbuntował się przeciw monarsze – wielkiemu księciu Witoldowi.

W 1434 r. kiedy Podole włączone zostało do Korony jako jedno z województw, Czerwonogród stał się miastem królewskim i siedzibą starostwa niegrodowego, obejmującego obszar między Strypą a Zbruczem. Jako królewszczyznę pierwszy otrzymał je w posiadanie zastawne Teodoryk Buczański (później zwany Jazłowieckim); w roku 1448 uzyskał dla mia-

sta od Kazimierza Jagiellończyka prawa magdeburskie. Pełniejsze wiadomości o zamku czerwonogrodzkim pochodzą z XVII w.; co najmniej od początku stulecia starostwo dzierżyli Daniłowiczowie i wówczas zamek był już murowany. W latach 1679-1699, kiedy częścią Podola władali Turcy, mieszkańcy opuścili Czerwonogród i miasto podupadło.

Po Daniłowiczach starostwo czerwonogrodzkie było m.in. w rękach Rafała Skarbka, Kazimierza Raczyńskiego, Józefa i Adama z Olbrachcic Bielskich oraz Stanisława Gadomskiego. Na podstawie publikacji, które były mi dostępne, trudno dokładnie ustalić, jaką część starostwa i w jakim czasie dzierżył każdy z nich. Do Rafała Skarbka (zm. 1793 r.), twórcy fortuny rodu, niewątpliwie należał Czerwonogród, gdyż powiększył on tam uposażenia parafii. Warto odnotować, iż jego wnuk Stanisław był fundatorem i dyrektorem teatru zw. skarbkowskim, wystawionego we Lwowie w latach 1837-1842. Kazimierz Raczyński ok. 1761 r. otrzymał starostwo od króla a w 1778 r. nabył je od władz austriackich, ale zapewne bez Czerwonogrodu, bo tę miejscowość w tymże roku kupił od nich Karol Poniński, syn okrytego hańbą marszałka sejmu rozbiorowego (znanego powszechnie z obrazu Matejki *Rejtan. Upadek Polski*).



Czerwonogród. Wnętrze kościoła, ołtarz główny (ze zbiorów J. Steckiego, pocztówka z 1929 r.)

Karol Poniński (ur. w 1760 r.) był żonaty z Heleną Górską (zm. w 1853 r.); po nich dziedziczył syn Kalikst, ożeniony z Karoliną Sokołowską. Było to małżeństwo bezdzietne i dobra czerwonogrodzkie przeszły na siostrę Kaliksta Karolinę, zamężną z księciem Adamem Lubomirskim. Po nich spadkobiercą został młodszy syn Adam Franciszek Lubomirski, od 1881 r. żonaty z Marią Eleonorą hr. Zamoyską (zm. w 1945 r.); była ona ostatnią właścicielką majątku w Czerwonogrodzie.

W 1820 r. Karol Poniński polecił rozebrać dwie z czterech istniejących jeszcze baszt zamku po Daniłowiczach oraz jego trzy skrzydła; ostatnie skrzydło zużytkował przy budowie nowego klasycystycznego pałacu. W kilka lat później Kalikst Poniński rozebrał również pozostałe baszty i wybudował nowe, wyższe, neogotyckie. Projekt przebudowy przypisuje się Fryderykowi Baumanowi, twórcy także wystroju wnętrz. Ostatnią przebudowę pałacu przeprowadzono na przełomie XIX i XX w., w czasach, kiedy właścicielką była Maria E. Lubomirska; tym razem jej autorem był architekt Kazimierz Mokłowski.

Początki parafii rzymskokatolickiej w Czerwonogrodzie nie są znane; według *Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego (SGKP)* z końca XIX w., "istniała od najdawniejszych czasów przy klasztorze Dominikanów" założonym przez Koriatowiczów po 1331 r., a zniszczonym w 1538 r. przez hospodara wołoskiego Piotra (w miejscu, na którym był klasztor, w roku 1813 stanął oryginalny kamienny pomnik w postaci cokołu zwieńczonego stylizowaną urną; pokrywały go płaskorzeźby przedstawiające sceny męczeństwa zakonników).

Następną świątynię miało ufundować bliżej nieznane małżeństwo Lisieckich (SGKP), a według *Schematyzmu archidiecezji lwowskiej* – niejaki Konstanty Ryciński, podobno starosta czerwonogrodzki. Fundacja tej świątyni jest różnie datowana: między 1615 a 1716 r. Jeszcze inaczej przedstawia tę sprawę autor "*Zagłady Czerwonogrodu*" Józef Juzwa, pisząc: "*W roku 1716 Konstanty Ryciński ufundował nowy kościół, w ścianie, którego wmurowano tablicę z roku 1618, prawdopodobnie pochodzącą z poprzedniego, tj. wybudowanego w 1615 r. (...)*". Według tego autora, "*kościół parafialny fundowany przez Rycińskiego jest trzecią świątynią czerwonogrodzką...*", zatem dwie poprzednie, to kościół Dominikanów i ten fundowany przez Lisieckich. Dotacje na rzecz parafii świadczyli m.in. Rafał Skarbek, Kazimierz Raczyński (to on zgromadził w Rogalinie znaczny księgozbiór – ok. 20000 tomów – który dał początek późniejszej Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu) i Adam Bielski.

Jednonawowa świątynia czerwonogrodzka pw. Wniebowzięcia NMP, usytuowana była w pobliżu zamku (później pałacu); w jej wnętrzu zachowały się stare freski. W ołtarzu głównym znajdował się obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, przez wiernych uznawany za cudowny. Pochodzenie, czas powstania i

autor wizerunku nie są znane. Na zasuwie zastaniającej obraz było przedstawienie *Nawiedzenia NMP*, a w zwieńczeniu ołtarza – *Koronacja Matki Bożej* z wyobrażeniem Trójcy Świętej. Prócz głównego, były jeszcze cztery ołtarze boczne: po lewej stronie nawy – Niepokalanego Poczęcia NMP i Matki Boskiej Szkaplerznej (ze starymi koronami z obrazu w ołtarzu głównym), a po prawej – ołtarz z przedstawieniem *Ukrzyżowania* i drugi – *św. Mikołaja*.

Od północnej strony osady, w pobliżu wsi Nyrków, na jednym z otaczających ją wzgórz, koło cmentarza, Ponińscy wystawili mauzoleum rodzinne. Była to klasycystyczna kaplica na planie prostokąta z czterokolumnowym portykiem, zwieńczonym trójkątnym frontonem i ustawioną na jego szczycie figurą Chrystusa obejmującego krzyż. W ołtarzu wisiał, uznawany za szczególnie piękny, obraz *św. Heleny*, patronki fundatorki (a może także jej zmarłej córki, gdyż to po jej śmierci wzniesiono mauzoleum). Staraniem Ponińskiej w kaplicy umieszczono także jedną z dwu znajdujących się w przedwojennej Polsce płaskorzeźb Bertela Thorvaldsena (1768-1844), autora warszawskich pomników Kopernika i księcia Józefa oraz kilku przedstawień Potockich w katedrze na Wawelu.



Ruiny kościoła w Czerwonogrodzie.

Na płaskorzeźbie czerwonogrodzkiej artysta zachował podobieństwo przedstawionych na niej osób: zmarłych dzieci Ponińskich – córki i syna – prowadzonych przez Geniusza śmierci, oraz rozpaczającej matki. Epitafium to, zamówione w 1835 r., w kilka lat później sprowadzono z Rzymu, gdzie Thorvaldsen wówczas pracował, do Lwowa i przed zawiezieniem do Czerwonogrodu wystawiono na widok publiczny. Druga thorvaldsenowska płaskorzeźba znajduje się na nagrobku Józefy hr. Dunin-Borkowskiej (zm. w 1811 r.) w lwowskim kościele Dominikanów; ikonograficznie przypomina czerwonogrodzką. Ta ostatnia, uszkodzona w roku 1939 przez pocisk, ma się znajdować w jednym z muzeów lwowskich.

W 1846 r. Helena Ponińska ufundowała w Czerwonogrodzie klasztor Sióstr Miłosierdzia *św. Wincen- tego à Paulo* (Szarytek) wraz z kaplicą i sierociń-

cem. Usytuowany był w pobliżu mauzoleum, z pięknym widokiem na pałac i kościół.

W latach 1914-1920, przechodzące przez te tereny, wojska zdewastowały pałac i popadł on w całkowitą ruinę. Ostatnia właścicielka Maria Lubomirska zamieszkała w dworku, przy tzw. "miasteczku" (część Czerwonogrodu). Podjęta przez nią odbudowa pałacu została zniweczona przez drugą wojnę światową.

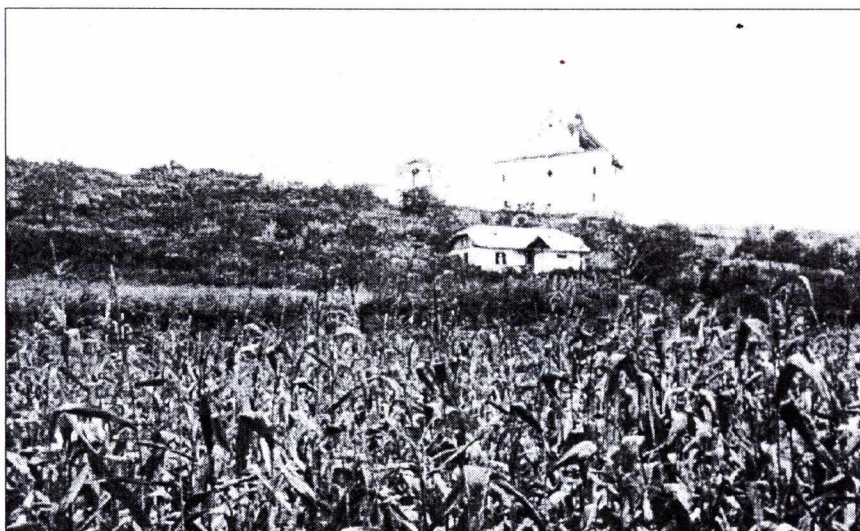
W pierwszych latach wojny Czerwonogród, jako jedyna osada w powiecie zaleszczyckim zamieszkała wyłącznie przez ludność polską, był dla wielu Polaków z okolicznych wsi ostoją spokoju i bezpieczeństwa. Ale z biegiem czasu i tu zaczęło narastać zagrożenie. Dnia 6 stycznia 1945 r. banderowcy "zaprosili" przedstawicieli ludności polskiej na rozmowę do swej kwatery w lesie na skraju Czerwonogrodu. Jej przebieg nie jest znany, najwidoczniej jednak zażądali natychmiastowego opuszczenia przez Polaków Czerwonogrodu, bo we wsi rozpoczęto przygotowania do obrony.

Napad nastąpił w nocy z 2 na 3 lutego, w święto Matki Bożej Gromnicznej. Wystrzelone rakiety oświetliły cały Czerwonogród, a banderowcy z pochodniami otoczyli go; wkrótce zaczęły płonąć domostwa. Mieszkańcy próbowali ratować się ucieczką, ale otoczeni, ginęli od noży i kul. Słychać było krzyki i jęki mordowanych, i wycie palących się zwierząt. Nierówna walka trwała do szóstej rano. Czerwonogrodzki proboszcz ks. Szczepan Jurasz także tej nocy nie przeżył – zmarł nagle, najpewniej na zawał serca.

"Za grób dla 47 ofiar posłużył dół po wapnie na placu kościelnym. Nie było trumien. Jedną tylko zbito dla ks. Jurasza i wszystkich pochowano we wspólnej mogile. (...) Nie było kapłana, który odprawiłby katolickie egzekwie."

Tak oto nastąpiła zagłada Czerwonogrodu (...) Na 17 saniach wywieziono rannych do szpitala w Horodence. Pozostali schronili się w Tłustem lub w Zaleszczykach, by za kilka miesięcy wyjechać w nieznane jako tzw. repatrianci. Z Czerwonogrodu nie pozostało nic! Nie ostał się ani jeden dom, a władze sowieckie przemianowały ten bajeczny zakątek na **Uroczysko Czerwone** (J. Juzwa).

Kiedy po latach wybrała się na Kresy zorganizowana w Krakowie "Rodzina Zaleszczycka", pojechała także do Czerwonogrodu. Był w tej grupie Józef Juzwa i tak później pisał: *"Dochodzimy do zrujnowanego kościoła, niegdyś pięknej świątyni. Jesteśmy jak w katakumbach. Odarte z tynku i czci ściany straszą napisami. Gdzieś tam prześwieca stare malowidło... Na gruzach dawnego ołtarza kapłan sprawuje Najświętszą ofiarę za wszystkich pomordowanych. (...) Wychodzimy przed kościół. Może to my ostatni byliśmy w tej świątyni, która pozostawiona sobie i wandalom, kiedyś runie. Już nie ma dachu, tylko strop się trzyma. Czysta etniczna ostatecznie wyeliminowała społeczność polską. Na dawnym placu kościelnym jest ogromna mogiła. To tu pogrzeba-*



Czerwonogród. Kościół parafialny (lata 50-te XX w.). Kukurydziane pola na miejscu spalonych domostw. Fot. ze zbiorów J. Steckiego.

no męczenników. Ks. Kazimierz [Grabowski] odprawia żałobne pogrzebowe nabożeństwo dopiero dziś, po prawie pięćdziesięciu latach, dnia 7 maja 1994 r. Na mogile wkopujemy przywieziony krzyż z metalową tabliczką, na której wyryto:

PAMIĘCI TYCH CO TU ZGINĘLI 2 LUTEGO 1945 R. NIECH ODPOCZYWAJĄ W POKOJU

(...) "Leje deszcz, jakby Pan Bóg chciał wzmocnić pokropienie kapłana wodą z nieba... Po mauzoleum nie ma śladu..." (J. Juzwa).

Po śmierci ks. Jurasza, podczas wysiedlenia, pozostali przy życiu mieszkańcy Czerwonogrodu zamierzali cudowny obraz Matki Boskiej wziąć z sobą, jednak w komitecie kościelnym przeważała obawa, że władze sowieckie mogą go na granicy zabrać, zdecydowano więc ukryć obraz w cmentarnej kaplicy. Dalsze jego losy nie są znane; według Stefani Bogackiej, wychowanki ss. Szarytek, miał go stamtąd zabrać niejaki Bronisław Dmytruszyński i, zdaje się, sprzedać. Natomiast Stanisława Wierzbicka podała, że obraz przechowywali mieszkańcy Czerwonogrodu, Bobrykowie, którzy po jakimś czasie zmarli i ślad po nim zaginął.

Większość ocalałych z pogromu mieszkańców Czerwonogrodu osiedliła się na Opolszczyźnie, głównie w Lubczy koło Brzegu. Zastali tu poewangelicki kościół z 1822 r. Stanisława Wierzbicka opowiadając mi o tamtych czasach, powiedziała: *"My bardzo tęsknili za swoim Obrazem..."* Szczęśliwie jedna z czerwonogrodzkich Szarytek s. Władysława Sobierajska przywiozła ze sobą fotografię Matki Bożej Czerwonogrodzkiej i pierwszy powojenny proboszcz Lubzyszy **ks. Michał Wolny**, wychodząc naprzeciw pragnieniom wiernych, wykorzystał to zdjęcie do sporządzenia kopii. Wykonał ją krakowski malarz Nadkiermiczny (?). Było to ok. 1947 r. Wówczas też odbyła się uroczystość poświęcenia wizerunku i umieszczenia go w ołtarzu głównym lubszyckiego kościoła, noszącego wezwanie Nawiedzenia NMP – takie, jakie miała świątynia czerwonogrodzka.

W 1995 r. w 50. rocznicę zagłady Czerwonogrodu, z inicjatywy **Stanisławy Wierzbickiej** w Lubzyszy spotkali się ci, którzy przeżyli napad banderowców. W swoim wystąpieniu pani Stanisława powiedziała

m.in.: "Czuliśmy potrzebę w tym dniu być razem, aby podziękować Bogu za łaskę ocalenia. Lubsza zawsze pamiętała o tej tragedii. Pomagał nam w tym nasz honorowy gość ks. kanonik Michał Wolny. Co roku 2. lutego odprawiał Najświętszą Ofiarę za pomordowanych i ocalonych. Z jego inicjatywy mamy piękne Lourdes, tablicę pamiątkową i urnę z ziemią z Czerwonogrodu. Dziękujemy Ks. Kanonikowi. To, że wielu z nas przeżyło jest zasługą naszych obrońców. Oni nas dzielnie bronili. Kilku przytłoczyło to życiem. Czas jest nieubłagany i kilku spoczywa na naszym cmentarzu. Jeśli ktoś z obrońców jest wśród nas, to bardzo się cieszymy i dziękujemy. (...)

Drodzy Państwo! Przywołajmy wspomnienia. Przenieśmy się do miejsca najdroższego na świecie – do Nyrkowa i Czerwonogrodu.

Na pewno pierwsze kroki skierujemy do kościoła. Tu królowała nasza Czerwonogrodzka Pani w złotej koronie, srebrnej sukni ze złotymi gwiazdami. Tu co niedzielę śpieszyliśmy, aby chwalić Boga (...)"

Odczytała też własny wiersz, z którego przytaczam pierwszą i ostatnią zwrotkę:

*Kto nas ocalił w tę noc Gromniczną
gdy siła bandy zetrzeć nas chciała*

*To Matka Boska Czerwonogrodzka
ona nas płaszczem swym osłaniała
(...)*

*Teraz spogląda na nas z obrazu
i błogosławi w trudach i troskach
"Miej nas w opiece nieustającej
O Matko Boska Czerwonogrodzka"*

Postscriptum

"Okrutny los dopadł ich jednak po raz drugi. Kiedy bowiem wydawało się, że czas zabił stare rany, przyszło im gorzko zapłakać, gdy niespodziewanie, także nocą, dobrała się do nich wielka woda. Czy znów będą bezdomni? Czy znów przyjdzie im szukać swojego miejsca na ziemi?" – pytał ich ziołom, opolski dziennikarz **Juliusz Stecki** ("Nowa Trybuna Opolska" 16-17 sierpnia 1997 r.).

Kiedy jednak teraz pojedzie się do Lubszy, wiadać, że i tym razem otrząsnęli się z nieszczęścia – wieś wygląda znakomicie: domy odnowione, drogi uporządkowane, obejścia czyste, dużo zieleni i kwiatów. A w kościele nadal króluje Matka Boska Czerwonogrodzka.

JÓZEF ROGOWSKI

MOJA DROGA DO WROCŁAWIA



Józef Rogowski

Rok szkolny 1938/39 w I Klasycznym Gimnazjum im. Wincentego Pola w Tarnopolu dobiegał końca. Wszędzie było zielono, kwitły drzewa, łąki. Powietrze było nasycone różnorodnym radosnym zgiełkiem. Słońce tak silnie grzało, że nawet zaglądało do miejsc zacienionych. Sprawa Zaolzia została szczęśliwie rozwiązana.

Mieliśmy jeszcze żywo w pamięci historię Zaolzia szczę-

gółowo omówioną na lekcji historii przez prof. Lerchera. porównując obecny powrót Zaolzia do macierzy ze zdradziecką napaścią 23 stycznia 1919 r., gdzie atak Czechów nastąpił wbrew uprzednio zawartym porozumieniom w sprawie respektowania struktury narodowościowej tego etnicznie polskiego obszaru. Dwie strony w 1918 roku Polska i Czechy na tej podstawie uznały, że jest to teren Polski. Czesi zaatakowali bez uprzedzenia, kiedy Polska broniła swych wschodnich rubieży przed nawałnicą bolszewicką. Na granicy z Czechami były tylko jednostki straży granicznej. W ten sposób w 1919 roku Czechy udzieliły bolszewickiej Rosji wzorcowo na

kredyt pomocy. Łatwo im to poszło. Rodzime polskie oddziały walczyły wtedy pod Lwowem. Granica praktycznie była bezbronna. Wziętych do niewoli dwudziestu kilku jeńców ze straży granicznej w miejscowości Stonawa zakłuto bohatersko i pochowano w zbiorowej mogile. Zabór Zaolzia 1919 roku świadczy o porażce demokracji. W niespełna dwadzieścia lat później Edward Benes w piśmie z 22 września 1938 roku, a doręczonym 26 września proponuje zwrot Zaolzia i to nie w wyniku dekretu Monachijskiego. Fakt ten miał miejsce później. Tę ofertę uściśla K. Krofta w piśmie z dnia 30 września 1938 r. przesłanym do ambasadora Polski Kazimierza Papée podając ostateczny termin zwrotu Zaolzia w ciągu dwóch miesięcy.

W dniu 2 października 1938 roku ludność ze łzami w oczach i kwiatami witała oddziały polskie. Nikt nie strzelał, nikogo nie zakłuto bagnietami, nikt nie zginął. Ze współcześnie żyjących mieszkańców nikt nie pamięta podobnej powszechnej odczuwalnej radości. Ale to już była historia.

Na Zielone Świątki pojechałem do domu. Były to rzeczywiście Święta Zielone. Ogrody, sady, pola, zbocza urzekały aż do bólu. Ten widok, ta suma wrażeń nie może być nigdy zapomniane. Dodatkowo poczucie szczęścia i radości wzmacniała – rzeczywistość, że to są nasze Kresy, nasza Polska, nasza Ojczyzna i nasz dom. To już przedsmak wakacji.

Procesja Bożego Ciała miała jak zwykle imponujący i bardzo uroczysty przebieg. Przy ulicy Kołtąją zaczęło się chmurzyć, nadchodziła burza. malwy rosnące w ogródkach pod wpływem porywistego wiatru pochylały się aż do ziemi. Opasłe trzmiel-



Rozpoczęcie defilady w Cieszyńcu przed Marsz. Śmigłym-Rydzem i gen. W. Stachiewiczem w dn. 12 X 1938 r.

ukryte w kielichach trzymały się kurczowo ścianek, czekając cierpliwie aż nawałnica przejdzie i błogosławione słońce ich wyzwoli.

Jeszcze należało zwołać zbiórkę swojego zastępu, zastępu Lisów, podsumować rok pracy harcerskiej, dać wytyczne na wakacje, omówić ogólne założenia pracy na rok następny i uroczystym: czuwać! zacząć harcerskie wakacje.

Był to rok bardzo ważnych wydarzeń politycznych w kraju. Co się jeszcze wydarzy? Sielski nastrój zakłócały odgłosy różnych niepokojących sygnałów dochodzących z naszej dalekiej zachodniej granicy. Coraz częstsze incydenty opisywane w gazetach powodowały na przemian wzrost i opadanie nastrojów bliżej nieokreślonego zagrożenia – niepokoju. Coraz częściej pojawiało się słowo wojna.

Pewne poruszenie wywołało odkrycie w fabryce bibułek dużego magazynu różnych rodzajów broni. Fabryka była własnością ukraińskiej spółdzielni "Masło Sojuz", a broń pochodzenia niemieckiego. Po skonfiskowaniu broni (cały dzień wozili), aby niepotrzebnie nie powodować większego wzrostu wrogich nastrojów wobec ludności ukraińskiej i ruskiej, w ciągu kilku dni sprawę wyciszono. Całe szczęście, że na naszej wschodniej granicy panowała niczym nie zakłócona cisza i spokój.

Pełno było różnych inicjatyw, których celem było podniesienie obronności kraju. Wielką radość i zadowolenie sprawiała nam wiadomość, że możemy zmanifestować naszą miłość do ojczyzny, oraz gotowość do obrony jej honoru i niezależności.

Był to rok wyjątkowo bogaty w różnego rodzaju akcje mające na celu podniesienie ducha w narodzie, oraz wzmocnienie obronności.

Podniosłym akcentem były obchody Konstytucji 3-go Maja. Miały one wyjątkowo miły a równocześnie oficjalny charakter. Po uroczystym nabożeństwie odbyła się defilada. Mój zastęp, prawie czwartoklasiści, prezentował się okazale, już jako żołnierze.

Przyszedł wreszcie upragniony dzień 21 czerwca. Wiedzieliśmy o parę dni wcześniej kto przeszedł do następnej klasy, a kto został. Informacje te zdobywaliśmy za 10 groszy w drukarni, w której były

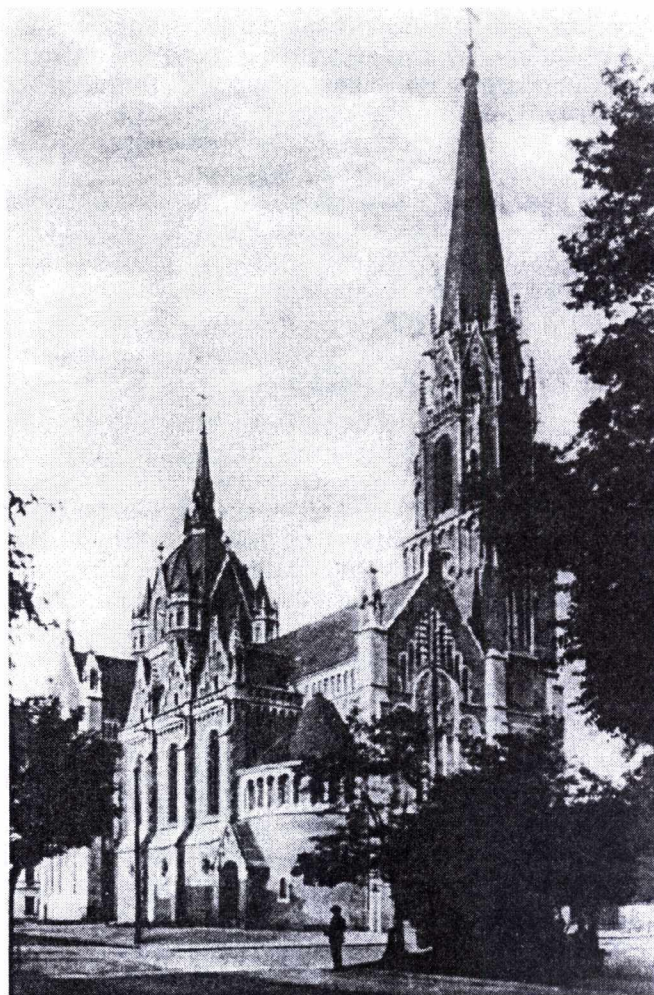
drukowane roczne sprawozdania. Mimo, że każdy uczeń w zasadzie wiedział jaka jest jego sytuacja, jednak zawsze to przyjemne było tych parę dni zobaczyć na własne oczy, że w spisie nazwisk, które przeszły do następnej klasy figuruje również i jego nazwisko.

Dnia 21 czerwca wszyscy razem udaliśmy się do Katedry, aby uroczystym nabożeństwem zakończyć rok szkolny 1938/39. Msza bardzo się dłużyła. Na mnie w bursie już czekał ojciec. Przyjechał końmi.

Wiedziałem, że będzie to para ładnych koni, a tu jeszcze trzeba pójść na ulicę 3-go Maja do gimnazjum aby otrzymać świadectwa.

Wreszcie jesteśmy w klasie, wszyscy są skupieni. Wchodzi nasz wychowawca profesor łaciny, Karol Wiśniewski. Wszyscy wstają i po modlitwie zaczyna się ceremonia rozliczenia

całego roku nauki. Każdy dostaje świadectwo i sprawozdanie dyrekcji za rok 1938/39. Jestem już w czwartej klasie. Jeszcze krótka informacja związana z rozpoczęciem roku szkolnego 1939/40.



Kościół parafialny w Tarnopolu.

ROK, KTÓREGO NIE BYŁO

Ale nikt z nas tego nie przewidział. Rok szkolny 1939/40 rozpocznie się nabożeństwem, i jak zawsze w dniu 3 września o godzinie ósmej rano, a potem uczniowie wrócą parami do zakładu gdzie otrzymają dalsze wskazówki.

Każdy uczeń musi mieć przepisowe dwa komplety mundurków (jeden na co dzień, a jeden wyjściowy) jednolity dla wszystkich szkół średnich, składający się z marynarki, spodni, płaszcza i czapki, wszystko koloru granatowego. Na lewym rękawie marynarki i płaszcza każdy uczeń jest zobowiązany do noszenia przymocowanej trwale tarczy z numerem naszego Gimnazjum – 608 (było to I Gimnazjum Klasyczne im. Wincentego Pola w Tarnopolu).

Uczniowie klas IV oraz I i II licealnych muszą posiadać ponadto osobny strój junacki wedle wzorów przepisanych dla Przysposobienia Wojskowego.

Nareszcie uroczystość zakończenia roku szkolnego 1938/39 przeszła do historii.

Nie sądziliśmy, że był to rok szkolny, ostatni i że nastąpi taka tragiczna przerwa, a ta droga z Tarnopola będzie początkiem bardzo dalekiej drogi, która dobiegnie aż do bliżej nieznanego nam Wrocławia.

A teraz biegiem co tchu na ulicę Lelewela, bo tam już czeka ojciec. Na szczęście z ulicy 3-go Maja gdzie mieściło się moje gimnazjum na ulicę Lelewela było niedaleko. Na młode nogi uskrzydłone świadectwem ukończenia trzeciej klasy, taka odległość to było zaledwie parę chwil. Rzeczy miałem spakowane i po pożegnaniu się z prof. Ferdynandem Lercherem dyr. bursy, odjazd. Z Tarnopola do Antoszówki, do mojego rodzinnego domu było około 40 km. Do domu przyjechalśmy gdy jeszcze było jasno. Zaczęły się cudowne wakacje.

Po paru tygodniach ogłoszono mobilizację. Sytuacja zaczęła się stawać coraz bardziej napięta. Paniki nie było, ale dawał się wyczuwać jakiś niepokój. W drugiej połowie sierpnia napięcie opadło i już zacząłem przygotowania do wyjazdu do szkoły.

I PRZYSZEDŁ DZIEŃ 1 WRZEŚNIA

Wybuchła wojna z Niemcami. Odgłosy z frontu były pełne troski i niepokoju. Około 10 września przyjechał rowerem szwagier z Leszna (ok. 10 km od granicy niemieckiej). Uzyskaliśmy informacje z frontu od naocznego świadka. Niemcy mieli przewagę techniczną, ale Polacy stawiali opór. Liczyliśmy, że sojusznicy z zachodu uaktywnią się, popsuje się pogoda, będą błota poleskie, będzie ciężko, ale w końcu musimy zwyciężyć. Państwo Polskie trwało, funkcjonowało i to się w końcu liczyło.

Nadszedł dzień 17 września, a właściwie 18 września.

Zobaczyliśmy przed domem jak drogą ciągnęły na zachód masy jakiejś armii. Była to armia obernauków. Worki na plecach, karabiny na sznurkach, buty nie wiadomo z czego, płaszcze koloru szarej ziemi. Był to tak olbrzymi szok dla wszystkich Polaków, że porównać go można z jakimś niespodziewanym kataklizmem. Polska została znienacka zaatakowana ze wschodu przez armię czerwoną. Nasza niepodległość, państwowość z takim trudem po 123 latach niewoli zdobyte, wszystko to, co wydawało się

takie trwałe, nienaruszalne, zostało nagle utracone. Gwałtowny przeskok z nienaruszalnego okresu pokoju do stanu ciągłego zagrożenia był tak olbrzymi, że aż mógł się wydawać nierealny. Dnia 22 września 1939 r. na podstawie wcześniej podpisanego protokołu między hitlerowskimi Niemcami a Związkiem Sowieckim, bolszewicy zajęli Lwów i doszli aż do Sanu.

Zaczął się pierwszy okres naszej niewoli, trwający od 1939 do 1941 roku. Były to lata najbardziej tragiczne i najtrudniejsze do przeżycia. Wszystko, co z trudem zdobyto i ciężko wypracowano, w ciągu krótkiego okresu zostało zniszczone. Głęboki kontrast między latami spokoju i prawdziwej wolności, a nieustanną obawą przed czymś, co może w każdej chwili spotkać każdego, był trudny do zniesienia. Szczególnie groźnie ciążyła nad wszystkimi możliwością znalezienia się na Sybirze. Słowo to rysowało się w naszych pojęciach jako bliżej nieokreślone ale bardzo realne apokaliptyczne zło. Te zmiany były tak zaskakujące, że w pierwszej chwili nikt nie był przygotowany do przeciwstawienia się temu. Nie uświadamiając sobie jeszcze w pełni, jak olbrzymia zmiana w warunkach życia i jakie ograniczenia potrafi wprowadzić władza sowiecka, wojskowi przystąpili niemal natychmiast do tworzenia podziemnych organizacji. Złożyłem przysięgę i zostałem żołnierzem armii podziemnej. Zaczęliśmy starania o broń. Historia konspiracji na Kresach w latach 1939-1941 jest – historią bardzo tragiczną. W tych ciężkich czasach, gdzie wrogami byli sowieci i ciągle uaktywniające się bandy ukraińskie, jedynym osiągalnym sukcesem mogło być przetrwanie i pomożenie przetrwać innym. Ciągła groźba więzienia lub wywozu na Sybir, coraz częściej dochodzące wiadomości o cierpieniach jakie muszą znosić więźniowie i zesłańcy wpływały bardzo przynębiająco na mieszkańców tych ziem.

Wypełniając różne zadania konspiracyjne i ukrywając się częściowo, dotrwaliśmy do czerwca 1941 roku. Wybuchła wojna niemiecko-sowiecka. Odetchnęliśmy z ulgą. Nasi dwaj śmiertelni wrogowie znaleźli się w stanie wojny. Zaczął się drugi okres okupacji.

Powstała Szkoła Techniczna we Lwowie, która dawała pewną osłonę. Zapisalem się do tej szkoły na wydział elektryczny (była to szkoła dwuletnia). Wszyscy uczniowie naszej klasy byli żołnierzami Armii Krajowej.

Przyszedeł rok 1944, coraz częściej dochodziły do nas niewiarygodne informacje, że nasze Wschodnie Kresy, aż do Sanu, zostaną na stałe przyłączone do Sowietów.

W okolicy Świąt Wielkiej Nocy po bombardowaniu Lwowa nastąpiło szybkie zakończenie naszych studiów i stanął przed nami problem: czy czekać na armię sowiecką, czy przenieść się na zachód i tam przeczekać wojnę, aby później wrócić do domu. Nasza sytuacja była bardzo niejasna. Byliśmy na listach osób, które były przeznaczone do deportacji na Sybir. Po naradzie rodzinnej podjęliśmy decyzję wyjazdu na zachód. Był to Jarosław, Warka i ostatecznie Nowy Sącz. Tak zacząłem się coraz bardziej oddalać od umiłowanych Kresów i Lwowa.



Pierwsi absolwenci Politechniki Wrocławskiej, w większości dawni mieszkańcy Kresów.

Zaczęło mnie prześladować przemożne uczucie być tam znowu, bycia w wymiarze metafizycznym i symbolicznym.

Wsiadając do pociągu we Lwowie w kierunku na Przemyśl, nie dopuszczałem myśli, że wyjeżdżam ze swoich stron na długo, a może na bardzo długo.

W Nowym Sączu повторно "wyzwoliła" mnie armia czerwona. Dnia 19 marca 1945 roku zdałem małą maturę i na podstawie nauki w technikum lwowskim zostałem zakwalifikowany do liceum dla dorosłych.

Pożoga wojenna dogasała. Cieszyli się Francuzi, Anglicy, Holendrzy, Włosi, a my? Czy będziemy mogli wrócić w swoje rodzinne strony – na Kresy, do Lwowa? Tam wszystko urastało do znaku symbolu: ziemia, groby, ludzie, krajobraz.

W końcu marca pojechałem z siostrą do Bydgoszczy, by w liceum dla dorosłych przygotować się do matury. Po maturze w lipcu już po zakończeniu wojny zacząłem myśleć o wyższych studiach. Po zapisaniu się w Toruniu na wydział fizyki stwierdziłem, że jest to całkiem obcy mi region Polski. Miasto ładne, ale to nie Lwów! Po krótkim namyśle pojechałem do Wrocławia. I o dziwo – poczułem się bardzo swojsko. Spotkałem tam przybyszów z Tarnopola, Stanisławowa, Czortkowa, Lwowa, Kołomyji i wielu, wielu innych, z różnych miejscowości Kresów południowo-wschodnich. Mieliśmy wspólny język. Dla nas wszystkich tu we Wrocławiu, Kresy to nasza polska jawa i sen zarazem. Nasze mity i symbole związane z Kresami były dziwnie żywe. Było nam łatwiej. Z tego wszystkiego miała powstać i dalej się rozwijać kultura polska. Pewną zmianę nastrojów powodowała powstała w 1946 r. organizacja Młodzież Wielkiej Polski (NSZ), była to kontynuacja naszych postaw ukształtowanych w niepodległej Polsce. Po skazaniu kierownika naszej jednostki asystenta geometrii wykresłej – Ciska ta działalność ustała.

Powstawała uczelnia na Dolnym Śląsku, Uniwersytet i Politechnika Wrocławska. Trzeba było pilno-

wać majątku uczelnianego, oraz organizować laboratoria. Pod światłym kierownictwem Jelonkowej wraz z Superatem i Piskozubem zaczęliśmy organizować laboratoria fizyki Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej.

W 1946 roku zostałem przez ten Zakład Fizyki zaangażowany na stanowisko asystenta, gdzie pracowałem do 1950 roku, tj. do powołania mnie do służby wojskowej. Praca na Uczelni była dla mnie bardzo ważna, ponieważ oprócz zamiłowania do pracy naukowej stabilizowało to moją sytuację materialną. Fizykę prowadzili kolejno prof. prof. Loria, Niewodniczański i Nikliborc.

Zaczęła się nasza przygoda z Wrocławiem, polskim Wrocławiem, naszym Wrocławiem. Na każdym kroku spotykaliśmy bratnie dusze rodem z wielu miejscowości zostawionych tam na naszych Kresach, którym to miejscowościom patronował jak zawsze Lwów. Śniąc wspólnie swój zbiorowy sen o Kresach z tym większą gorliwością staraliśmy się przyłożyć swoją cegiełkę dla budowy naszej małej ojczyzny tu w polskim Wrocławiu, tu na Uniwersytecie i Politechnice Wrocławskiej, ciągle pamiętając o naszych Kresach.

Z tym miastem z tą uczelnią związałem swoją przyszłość, tu ukończyłem studia i tu spotkałem moją towarzyszkę życia, rodem też ze Lwowa. Mimo nakazu pracy do Huty Warszawa i po przeniesieniu do pracy na Politechnikę Warszawską, ciągle wracam do Wrocławia i na Politechnice Wrocławskiej bronię pracę doktorską i tutaj również uzyskuję stopień doktora habilitowanego. Do Wrocławia wracam często, bo to jest mój Wrocław. To jest nasze miasto, nasza uczelnia, nasza mała ojczyzna.

A Wrocław jak zawsze na wiosnę, niczym panna młoda, stroi się bukietami wszędzie kwitnących forsycji, jak owego pierwszego polskiego wrocławskiego kwietnia.



ADAM KOZŁOWSKI

SPACER PO KNAJPACH

Idąc z Dworca Głównego aleją marszałka Focha, trafiamy na wyszynk Bisanza Młodszego. Tu zbiera się brać kolejarsko-tramwajarska i batiary z górnego Gródka. Wśród nich rej wodził Stefan Martyniak, operator młota hydraulicznego w warsztatach PKP. Pokazywano go wszystkim, bo pomimo wieczornych libacji potrafił położyć swojego "roskopfa" na kowadle, przykryć go kartką papieru i uderzyć tonowym młotem, a zatrzymać tak precyzyjnie, że kartki nie można było wyciągnąć... a "roskopf" był cały.

Skrecając następnie w ulicę Leona Sapiehy dochodzimy do gmachu Politechniki, naprzeciw której mieścił się "pokój do śniadań" pana Jakuba Masełki, znanego w całym Lwowie z najlepszych win tokajskich i najlepszej klienteli. Spotykali się tu profesorem Politechniki i IV. Gimnazjum im. Jana Długosza, jednym słowem: kwiat kultury i nauki polskiej.

Stale przesiadywali tu dwaj luminarze polskiej matematyki: prof. Stefan Banach i prof. dr Włodzimierz Stożek. Złośliwi studenci postawili problem: "Jak ze stożka prostego zrobić stożek ścięty?" i rozwiązali go: "Zaprosić go do Masełki – to wyjdzie ścięty!".

Profesor Stefan Banach był jedynym w Polsce, a może i na świecie profesorem bez wyższego wykształcenia! Przed pierwszą wojną światową był wiecznym studentem pierwszego roku matematyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Utrzymywał się z korepetycji. Pewnego dnia do Polskiej Akademii Umiejętności przyjechał sam Pan Prezes Francuskiej Akademii Nauk, proponując współpracę w rozwiązywaniu pięćdziesięciu problemów matematycznych, postawionych przez samego Henri Poincaré, które ten arcy-mistrz matematyki uważał za nierozwiązalne. Po uro-

czystej sesji, Banach poprosił czcigodnego mistrza, aby udał się z nim do Hawełki, bo wydawało mu się, że przy pomocy wódki może kilka z tych problemów rozwiązać. Dużo musiał jej wypić, bo na marmurowym blacie rozwiązał ich szesnaście. Paryski uczony kupił od pana Hawełki marmurową płytę, zabraw ją do Paryża i w biuletynie Francuskiej Akademii Nauk ogłosił: "*Szesnaście problemów Henri Poincaré rozwiązane*". Zawrzało



Profesor Stefan Banach

na UJ. Zdziwienie i radość w PAU. Matematyka polska weszła na scenę światową!

Więc zebrał się sędziwy Senat uniwersytetu Jagiellońskiego i uchwalił, że zaliczy wszystkie semestry Banachowi, byle tylko stanął przed Senatem i bronił tezy doktorskiej. **A Banach nie!** Skorzystała z tego Politechnika Lwowska i przekonała go, że bliżej z Politechniki do Masełki, niż z UJ do Hawełki i mianowała go profesorem!

Banach w ciągu swego życia napisał tylko dwie rozprawy matematyczne: *Algebra Banacha* i *Przestrzeń Banacha*, ale te dwie rozprawy stanowią filary współczesnej matematyki światowej. Kiedyś, poszukując poloników znalazłem trzytomowe dzieło jakiegoś profesora matematyki w Tokio pod tytułem: *Ideas of Banach*, na którego czterech pierwszych stronach uczony Japończyk zamieścił wszystkie dzieła profesora Banacha! – największego po Fermacie matematyka świata.

Od Masełki przechodzimy przez ogród Jezuitski i wchodzimy na ulicę Sykstuską, na której wabi nas "Traktiernia". Wprawdzie język polski nie znał takiego słowa, ale właściciel knajpy, Carlo Perantoni, który po polsku nigdy się nie nauczył, a rodzimą *lingua romana na boca toscana* zupełnie zapomniał, zlwowszczył włoską "Trattoria" na "traktiernię", bo swoim przyswojonym językiem – bałakiem lwowskim – władał jak rodowity batiar.

"Ta ómakaj te "*Lacrima Christi*", to samy słowu Boży wy flaszce" – zachęcał polecając swoje znakomite wina włoskie. Po wielu "*Lacrimas*



Restauracja Stadtmüllera w Rynku (drugi dom od rogu)

Christi" Tadzik Hollender wprowadził "traktiernię do literatury polskiej"

*Oficerom z wojenki zbyt nudno w Traktierniach,
lulki ćmią, baki świecą, zadzierają nosa,
a że w worku grosz goni drugi grosz niewierny,
mundurem i szabelką zarobią na posag.*

(W Teatrze Fredry. "Wiersze, satyry, fraszki". Warszawa 1949)

Z Sykstuskiej przez Wały Hetmańskie na rynek. Tu najpiękniejszy widok Lwowa! To renesansowe cacko obsiane jest knajpami... i co za knajpami!

Zaczynamy je zwiedzać od "Tata Bisanza", sławnego ze swej miodosytyni. Miody miał wspaniałe i hojnie nimi szafował, dolewając je nawet do piwa, co nazywał: sznit á la Biasanz, a jego plat de resistance – cynadry z kiełbaskami też były duszone na miodzie.

Od Bisanza do Naftuły-Kolońskiego. To najstarsza knajpa we Lwowie. Założona w 1826 roku przez pana Naftulę, przeszła w ręce pana Kolońskiego, który na stulecie instytucji wydał kolację: kiełbasę z kapustą za 15 halerzy... Zarobili na tym numizmatycy lwowscy, panowie Gottlieb i Kozicki, sprzedając wszystkie halerze, grajcare, szóstki i korony, które potem pan Koloński im odsprzedał pokrywając koszty swej konserwatywnej manii.

Co środy u Naftuły zbierała się bracia malarska – na wieczór Związku Artystów Plastyków miasta Lwowa. Przewodniczył jej czarujący Marianek Wnuk, sławny rzeźbiarz-sportowiec, jak go nazywano, ponieważ zdobył brązowy medal na Olimpiadzie za swoją rzeźbę: Tors dziewczynki w biegu. Marianek zazdrośnie strzegł nazwiska modelki i nigdy go nie zdradził. A ciekawi oblegali go na każdym wieczorze. Wybawiła go z opresji aktorka teatrów lwowskich – Joasia Schreyer, ukazując w swoim numerze streap-teasu, pod piosenkę Ludwika Ludwikowskiego: *Na pagórku jest dębina* – najpiękniejsze ciało królewsko-stołecznego miasta Lwowa.

Na tych wieczorach w "oparach wódki i plemników", jak mawiał malarz Michalak, powstały arcydzieła sztuki choreograficznej: tańczono poematy. Komponowała je świeżo dyplomowana w szkole tanecznej Mary Wigman – Maryna Broniewska. Wiersze były improwizowane ad hoc, musiały mieć piękny rytm i tematykę przystosowaną do kostiumów, które z lokalnych obrusów wyczarowywali bracia Pronaszkowie. Sama Terpsychora nigdy nie widziała takich cudów: *Strachy Henryka Balka, Fortepian Macieja Freudmana, Kwiatki św. Franciszka z Asyżu* – to arcydzieła, których nie wymyślił nawet sam Maurice Béjart.

Poezja niepodzielnie panowała u Naftuły. Wiała natchnieniem dla młodych poetów. Może dlatego, że nie odszedł stąd duch zmarłego tu króla poetów, oblubieńca bogów – Jana Zahradnika, świetnego lirika, który był bożyszczem młodych.

Od Naftuły do Stadtmüllera, który słynął ze znakomitej kuchni i "ślepego Gieńka" – pianisty, który był tak krótkowzroczny, że ledwo mógł zauważyć kieliszek wódki na pianinie, ale grał z niego jak z nut. U Stadtmüllera – Aleksander Baumgardten stworzył piosenkę, która oczarowała całą Polskę: *Pięciu chłopców z Albatrosa*. Więc Gienio grał ją po parę razy w ciągu wieczora. A czwartą zwrotkę

dopisał nikt inny, tylko Edek Osmańczyk, tylko nie tu, lecz w sąsiedniej knajpie Edzia Atlasa(*):

*Nie minęły trzy kwartały
Ojciec Paweł wiódł na skały:
nowy manszaft Albatrosa.*

Ta sąsiednia knajpa, to Mekka spożywców alkoholu, sławny w całej Polsce **"Edzio Atlas"**.

Już sam szyld "Rok założenia – 1871 – Atlas – knajpa literacko-artystyczna obwieszcza, że tu się zbiera cały świat artystyczny miasta Lwowa.

Zaraz u wejścia czytamy regulamin:

1. Klient, który płaci gotówką, jest odstawiany na koszt firmy do Zakładu dla Umysłowo Chorych.

2. Stosunek do babci jest płatny! Musi być przyzwyczajony i bez propozycji.

3. Gospodarz lokalu mówi wszystkimi językami Małopolski Wschodniej, niemniej jednak w domu wolno mu jest mówić po swojemu.

Ten gospodarz przedstawia się: "Ernest Tarlarski jestem, szlachcic z południa i... chlejedawca". Edzio był legionistą, inwalidą i otrzymał "propinację", którą wniósł do posagu do knajpy: "Atlas". Chciano mu nawet dać order, ale Edzio odmówił, bo "knajpiarza rzecz wódkę łać, a nie orderzy nosić".

Wchodzimy do sali "Białej", której ściany zapisane są wierszami miejscowych poetów. Wśród nich wybijał się: *Nie zapomnę aż po grób – tych spędzonych z tobą dób*.

Edzio podaje kartkę, z której wybieramy wyszukane dania. Po czym Edzio obwieszcza: "Nic z tego nie będziecie jedli. Będziecie jedli, co ja wam dam". A jeśli kto długo wybierał, to Edzio Atlas wołał na swojego maître: *"Panie Adaś, daj pan dziedzicowi Ogniem i mieczem do czytania"*.

Natychmiast wjeżdża: bateria z "dziesięciu lub pięciu", zależnie od pragnienia klienta. Była to specjalność Atlasa. Na tacy ustawione były kieliszki z najróżniejszymi wódkami: czystą, gorzką angielską, jarzębiakiem, starką, wiśniówką, "nemówką" (dereńniówka, która zalana czystym spirytusem przybierała kolor śmietany), ratafią i lubczykiem malinowym (odrobina soku malinowego zalana "Bon Gout").

Można by się taką baterią "wyperfumować", gdyby do tego nie wjeżdżała inna specjalność firmy: "ładunek śledzi". Były to filety śledziowe w sosie koperkowym, pomidorowym, śmietanowym, majonezowym, grzybowym i winnym, które można było przyładzie nabyć za zł 1,60 stoik 5 sztuk, lub zł 3 za stoik 10-12 sztuk.

Kiedy dochodzimy do "nemówki", udajemy się do sąsiedniej sali, "Artystycznej", aby wypić zdrowie jej wynalazcy, "Nemo". To Henryk Zbierchowski, poeta, muzyk, krytyk teatralny i... Nadradca Izby Skarbowej, który pod pseudonimem "Nemo" drukował codziennie wiersz w *Gazecie Porannej*. Nie była to wielka poezja, ale lwowskie "firlipetki" zachłystywały się tymi lekkimi, sentymentalnymi i słodkimi wierszykami. Naśmiewali się z niego młodzi poeci, na co on im odpowiadał: "A spróbujcie codziennie napisać wiersz – szczeniaki! Maciek Freudmann napisał 260 wstępniaków do *Słowa Polskiego*, a ile wierszy? A teraz jako Aleksander Korb drukuje w wieczorniku kryminał *W siódlach zbrodni* i Laskownicki mu forszę buli. A Staszek Rogowski to co? Dostał taki sam wierszyk jak mój, *O speakerze i pannie Marysi telefoni-*

ście, pierwszą nagrodę Polskiego Radia i przez miesiąc mu starczy na wódkę. A ja na moją wódeczkę codziennie muszę zarabiać".

Będąc muzykiem pisał też lekkie, sentymentalne piosenki i grał je po całych nocach na rozklekotanym pianinie Atlasa, co młodzi muzycy nazywali: "muzyką pod wódkę". Ale jedna z nich, *Szerzej i piękniej się żyje, gdy światła latarni pogasną*, zrobiła sensację w Europie i stała się przebojem Paryża pod nazwą *Valse Brun (Valse-Boston)*. Bardzo się ona spodobała "miłościwie nam panującemu cesarzowi Franciszkowi Józefowi Pierwszemu", który w nagrodę mianował pana Henryka Zbierchowskiego – praprawnuka obrońcy Wiednia (to za Sobieskiego) – Nadradcą Izby Skarbowej. Ale znając jego przysłówiową lekkość, zabronił dawać mu cokolwiek do załatwienia. Utrzymała tę tradycję Rzeczpospolita Polska i straszliwi poborcy podatkowi zjawiali się w jego gabinecie – gdzie znużony atlasowskimi nocami spał – jedynie po to, by pogratulować mu nowego awansu.

Knajpa Atlasa miała jeszcze dwie sale: "*Beczkową*", dokąd Edzio prowadził co większych pijaków i

sadzał ich na pustych beczkach, przy prostych stołach, i "*Nową Winiarnię*". Dokupił ją Edzio z sąsiedniej kamienicy, a wewnątrz jej zrobili bracia Pronaszukowie na renesansową salę biesiadną. U jej wejścia umieścił Edzio, na oryginalnym renesansowym pulpicie "*Złotą księgę*". Ozdobił ją pięknymi miniaturami sam mistrz Grus, a Henio miał napisać wiersz, za który Edzio zapłacił z góry. Ale Heniowi nie szło i dłuższy czas karta tytułowa... świeciła bielą. Dopiero kiedy pan Radca dostał pozew sądowy od pana Ernesta Tarlarskiego, mógł mistrz Grus wykaligrafować *Odę do wina*.

Edziu – płacić! Edzio skrzętnie oblicza: "Jedenastcie złotych na hak, a jak gotówką, to płac pan siedem pieniędzy i hulaj do chawiry". Ale gdy pojawił się jakiś "turysta", to Edzio obliczał: "Piętnastcie złotych; płac pan dwadzieścia i idź pan do domu". A gdy ktoś zareklamował, to "chlejudawca" replikował: "To niech pan dziedzic pokaże legitymację Związku Literatów Polskich, ZASP-u, Zawidu czy Związku Artystów Plastyków... i nic pan nie płaci, bo na szyldach jak byk stoi: Knajpa literacko-artystyczna".

ANNA HOLLANEK

LISTY RODZINNE WILDÓW

Wildowie, to lwowska rodzina księgarzy, bardzo zasłużonych dla kultury polskiej. W czasach największej prosperity prowadzili oni trzy księgarnie i założyli pierwszą we Lwowie wypożyczalnię książek. Korespondencja zawarta w "*Walce z życiem*", w opracowaniu prof. Zbigniewa Sudolskiego dotyczy życia trzeciego z kolei z Wildów, Karola (imię po dziadku, który firmę rozstrawił). Za jego czasów firma przeżywała złote czasy. W lwowskim salonie Wildów gromadzili się ludzie kultury, sztuki i polityki, poeci i pisarze. Korespondencja zaś obejmuje okres upadku firmy w latach osiemdziesiątych XIX-tego wieku, który to upadek spowodowały ubożenie społeczeństwa, wszechogarniający marazm po klęsce powstania styczniowego, zaostrzająca się konkurencja i zwykła nieudolność w prowadzeniu księgowości interesu.

Listy uporządkowane są w trzy główne bloki: listy Leonii Wildowej do męża z lat 1854-1878; listy Leonii do przyjaciółki Zofii Romanowiczówny mniej więcej z tego samego okresu. Trzeci blok to listy Karola Wilda do żony, też z tych samych lat. Jest szereg listów datowanych m.in. te od Eugenii Starkłowej (córkę Leonii) do jej męża oraz szereg listów wymienianych między rodziną Wildów, a małżeństwem Karola i Joanny Szajnochów. Tom zamyka zbiór erotyków Kornela Ujejskiego. Romans tego poety romantycznego z Leonią Wildową stanowi niejako przewodni motyw i centralny wątek w całej zawartej tu korespondencji. Szkoda wielka, że listy kochanków do siebie nawzajem niestety nie zachowały się. Można się spodziewać, że stanowiłyby materiał niezmiernie ciekawy.

Wszystkie opublikowane tu listy Wildów zdominowane są jeszcze przez dwa równie istotne wątki:



interesy księgarskie firmy, które zajmują tu gros miejsca, rachunki, obliczenia, cyfry, floreny, które to rzeczy niestety niewiele mówią współczesnemu czytelnikowi. Dają jednak pewne wyobrażenie jak w tamtych czasach trudne było prowadzenie interesów komercyjnych dla osób stworzonych niejako do wyższych celów niżli przyziemne rachowanie. Taką osobą wydawała się być Leonia, która ku pewnemu zaskoczeniu była jednak najlepiej zorientowana w biznesie rodzinnym i najsprytniej nim zarządzała, mimo, że tak naprawdę leżało to w obowiązkach męża. On sam na żonie polegał i liczył się z jej opinią. Bodaj najdramatyczniejszy wątek to ten tytułowy. Walka z życiem, a dokładnie walka z chorobą. Gruźlica w tamtych czasach ciągle jeszcze była nieuleczalna. Zabrała z tego świata wiecznie leczącą się we włoskich kurortach Leonie, potem także jej słabowitą córkę.

Trudno w jakikolwiek sposób komentować tę książkę, bo jest to właściwie równie niestosowne jak komentowanie czyjegoś zdjęcia w paszporcie. Listy, intymne i mniej intymne. Mówią dużo o samych bohaterach dramatu (bo tak ich życie nazwać moż-

na). Opisują inny świat, świat nam dziś bardzo odległy. Świat naszych dziadków i pradiadków. Świat doby romantyzmu, który zwykło się idealizować i wynosić na wyżyny kultury i poezji. Tu, w pełnej krasie, z całym ciężarem dociera do nas, jak bardzo był ten świat równocześnie ciasny, zatęchły i szary. Pełen niezdrowej kołtunerii, zakłamania, zwykłej codzienności i abstrakcyjnych już dziś, a wtedy realnych i straszliwych problemów. Treść listów stoi w rzącym kontraście ze stylem jakim są napisane, pełnym nienaturalnej lekkości, fikuśnych form stylistycznych, dziś bardzo już archaicznym, wręcz zapomnianym. Wszystko to sprawia, że tom ten to lektura ciekawa, dla osób wytrwałych bardzo cenna. "Walka z życiem" stanowi interesujące wyzwanie czytelnicze na długie zimowe wieczory. Szkoda, że zima już nas właściwie niebawem opuści.

Książkę opatrzono licznymi, rzadkimi fotografiami oraz naukowymi przypisami.

"Walka z życiem" Korespondencja lwowskiej rodziny Wildów. Zebrał, opracował i wstępem opatrzył Zbigniew Sudolski. Wyd. ANCHER 2001, fot.

ANDRZEJ MIERZEJEWSKI

ORLĘTA SIĘ BUDZĄ

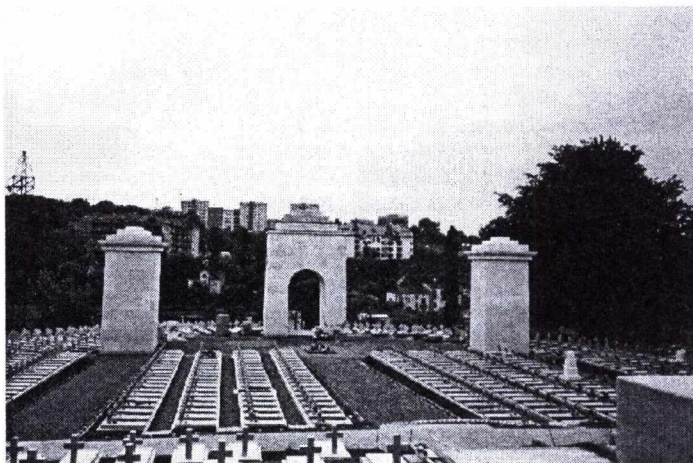
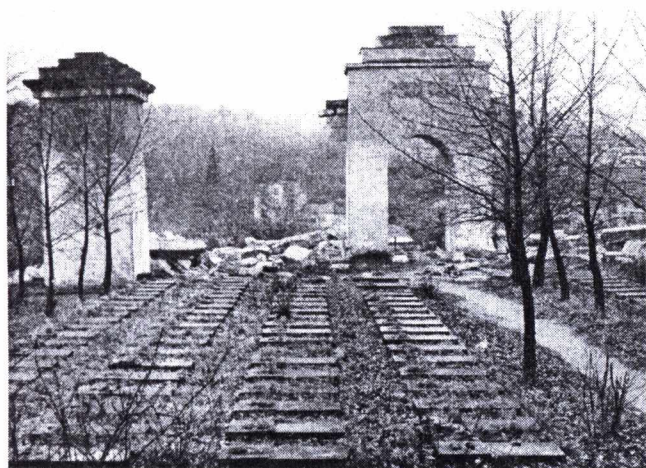


foto: D.B. Łomaczewska – Cmentarz Orłąt po 25 VIII 1971 r. i... w 2001 r. foto: J.W. Wingralek

Jesteśmy ostatnio świadkami niezwykle urodzaju publikacji przypominających Nekropolię Lwowskich Dzieci.

Jesienią 2001 roku zasygnowaliśmy na naszych łamach (Biuletyn nr 22) album zatytułowany "*Mortui sunt ut liberi vivamus*" wydany przez firmę BIS PRESS.

Minęło zaledwie kilka miesięcy i oto mamy przed sobą nową publikację albumową pt. "*Tam gdzie lwowskie śpią Orłęta...*" autorstwa Jana Wojciecha Wingraleka, wydaną przez Instytut Lwowski.

Obydwa te albumy, chociaż naturalnie dotyczą tego samego tematu, nie stanowią dla siebie "konkurencji handlowej", a wręcz przeciwnie – znakomicie się uzupełniają. Publikacja firmy BOS PRESS dokumentuje przedwojenny kształt Cmentarza Obró-

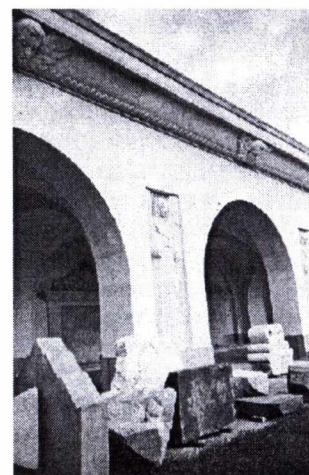
ców Lwowa, natomiast w albumie wydanym przez Instytut Lwowski większość materiału ilustracyjnego i tekstowego poświęcono powojennej destrukcji, a następnie odbudowie lwowskiego Campo Santo.

Album J. W. Wingraleka rozpoczyna zwięzły zarys historii walk o Lwów w latach 1918-1920 oraz przypomnienie przedwojennego wyglądu Cmentarza Orłąt.

Druga wojna światowa oszczędziła wprawdzie Nekropolię, jednak w okresie powojennym ulegała ona stopniowej dewastacji i aktom wandalizmu: niszczone krzyże, płyty nagrobkowe, napisy i rzeźby, rozebrano schody prowadzące do Łuku Chwały. **Bezskutecznie protestowali przeciwko tej barbarii generałowie: Roman Abraham i Mieczysław Boruta-Spiechowicz.** Wreszcie w sierpniu 1971 roku so-



Katakumby na Cmentarzu Orłąt, maj 1970 r.. Fot. B. Łomaczewska.



Rok 2001 – foto: J.W. Wingralek

wieccy barbarzyńcy dokonali zmasowanego ataku na Orłętą. Przy użyciu m.in. czołgów zwalono kolumnadę, miażdżono groby, w końcu ruiny Cmentarza zasypiano gruzem i śmieciami. Ten bezprzykładny, bandycki napad na Cmentarz Obrońców Lwowa dokumentują zamieszczone w albumie liczne zdjęcia oraz m.in. relacje naocznego świadka tej zbrodni.

Mogło się wówczas wydawać, że Cmentarz ostatecznie przestał istnieć.

Tymczasem w końcu lat osiemdziesiątych podjęte zostały pierwsze, pionierskie działania zmierzające do jego rekonstrukcji.

Stało się tak przede wszystkim dzięki inicjatywie i heroicznemu wysiłkom **Józefa Bobrowskiego, dyrektora firmy "Energopol"**, prowadzącej wówczas roboty na Pasiekach Zubrzyckich. Potrafił on "zarazić" swą załogę własnym entuzjazmem i postawą patriotyczną. W ten sposób "Energopol" rozpoczął pierwsze, społeczne prace nad porządkowaniem miejsca wiecznego spoczynku Orłąt. Warto dodać, że współpracownikiem Józefa Bobrowskiego, a następnie – po jego śmierci – kontynuatorem misji odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa był autor omawianej tu książki – inż. Jan Wojciech Wingralek.

Z kronikarską precyzją album *"Tam, gdzie lwowskie śpią Orłęta..."* pokazuje poszczególne etapy rekonstrukcji Nekropolii. Prace nad jej odbudową napotykały na wiele przeszkód, a nawet przejawów wrogości ze strony pewnych środowisk ukraińskich. Ich pokonywanie wymagało ze strony polskiej dużych umiejętności negocjacyjnych. Sprawy jednak posuwa-

ją się do przodu i dzieło zainicjowane przez J. Bobrowskiego zmierza do finału.

Album pokazuje aktualny obraz Cmentarza Orłąt, który co prawda różni się w szczegółach od swego przedwojennego kształtu (np. nie jest planowana odbudowa kolumnady), oddaje jednak niezwykłą urodę architektonicznej wizji Rudolfa Indrucha. Winniśmy więc wdzięczność realizatorom odbudowy za wielkie dzieło, którego, mimo rozlicznych trudności, pokonali.

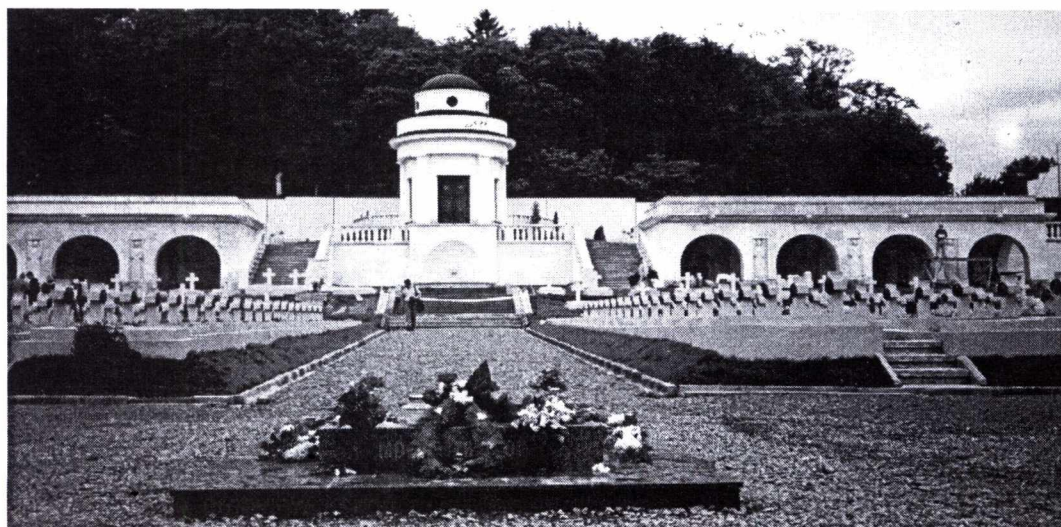
Końcowa część książki obejmuje wizytę we Lwowie Jana Pawła II w czerwcu 2001 r. Doszło wówczas niestety do pożalowania godnego incydentu: **by uniemożliwić Papieżowi odwiedzenie Cmentarza Orłąt** tzw. "nieznani sprawcy" przekopali ulice w jego sąsiedztwie...

W poetyckiej wizji **Mariana Hemara**, Orłęta jawią się jako zbiorowy Bohater-Hektor, a Miasto Zawsze Wierne – jako Troja. Uniesiony tą wizją poeta pisze:

*.../ "My jesteśmy z tej jedynej Troi,
Z tej jedynej na cały świat,
Którą kiedyś, w śmiertelnej potrzebie,
Hektor zdołał przed wrogiem obronić,
A miał wtedy...
Piętnaście lat" /.../*

Przeglądając piękny album Jana Wojciecha Wingraleka, myślimy o bezprzykładnym heroizmie Dzieci Lwowa i umacniamy się w przekonaniu o trafności Hemarowego przesłania.

Jan Wojciech Wingralek: *"Tam, gdzie lwowskie śpią Orłęta"*, Instytut Lwowski, Warszawa 2001, fot.



Cmentarz Orłąt, widok na Katakumby i Kaplicę, czerwiec 2001, fot. J.W. Wingralek

MARIAN KAMIŃSKI

MADONNY KRESOWE

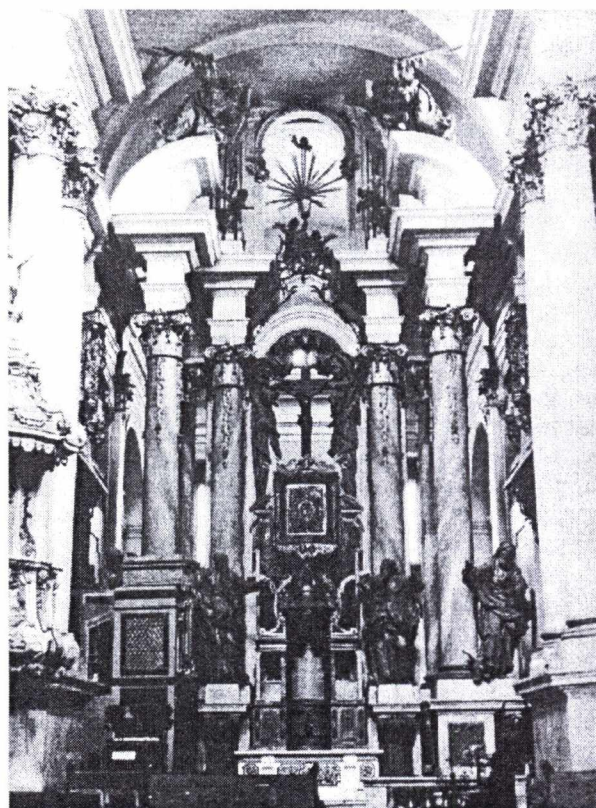
Już po raz trzeci mamy okazję prezentowania na naszych łamach kolejnej książki Tadeusza Kukiza z cyklu poświęconego kresowym wizerunkom Maryjnym i innym sakralnym, które po II wojnie światowej zostały przewiezione na teren Polski w jej nowych, pojałtańskich granicach.

W numerach 16. i 20. naszego Biuletynu ukazały się omówienia czwartego i piątego tomu tego cyklu.

Książka przedstawiana czytelnikom obecnie, stanowi więc już szósty wolumen tego dzieła, a zarazem przedostatni tom zamierzonego siedmioksięgu.

Tym razem przedmiotem kwerend Tadeusza Kukiza stały się kresowe obrazy (i rzeźby) sakralne, które znalazły po wojnie swój wygnańczy azyl w metropoliach: warszawskiej, lubelskiej, częstochowskiej, łódzkiej i poznańskiej. W poszczególnych rozdziałach Autor, z podziwu godną erudycją i skrupulatnością, przedstawia nie tylko historię poszczególnych wizerunków na Kresach oraz ich powojenne losy, ale również dzieje ich historycznych siedzib (miejscowości i kościołów), w których przez wieki były czczone przez miejscową ludność polską.

Przy okazji omawiania poszczególnych malowideł i rzeźb Autor podaje także szczegółowe informacje historyczno-geograficzne na temat miejscowości kresowych (niekiedy bardzo małych i często niemal całkowicie zapomnianych), w których przed wojną znajdowały się te wizerunki. Informacje te są ważnym przyczynkiem do naszej wiedzy o topografii wielu miast i miasteczek na dawnych polskich zie-



Ołtarz główny kościoła Dominikanów we Lwowie (przed 1939 r.)



Obraz Matki Boskiej Łaskawej z kościoła ormiańskiego w Stanisławowie

miach wschodnich. Jest to dodatkowy walor omawianej książki. Czytelników naszego Biuletynu zainteresuje zapewne fakt, iż w szóstym tomie cyklu przedstawiono m.in. pochodzące z Kresów obrazy sakralne, które obecnie znajdują się w Warszawie i okolicach. Dowiadujemy się więc, że Madonny pochodzące z Kresów można obejrzeć np. w następujących stołecznych kościołach: św. Jacka, św. Jana Bożego, św. Antoniego na Czerniakowie, czy u Dominikanów na Służewie.

Książka zawiera bogatą ikonografię, liczne zdjęcia obrazów i rzeźb, kościołów, a także plany architektoniczne oraz mapy. Indeksy nazw osobowych i geograficznych ułatwiają czytelnikowi szybkie dotarcie do poszukiwanych treści.

Wydany dotychczas sześcioksięg Tadeusza Kukiza poświęcony Madonnom kresowym i innym wizerunkom sakralnym, ekspatriowanym wraz z polskimi mieszkańcami ze wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, to praca ogromnie potrzebna i znacząca. Dzieło to ocala bowiem od zapomnienia ważny aspekt powojennej historii Kresów Wschodnich, których mieszkańcy, przeżywając tragedię wygnania, zabierali z sobą na tułaczkę to co najpotrzebniejsze i najbliższe sercu, a więc również obiekty kultu religijnego.

Tadeusz Kukiz: Madonny Kresowe i inne obrazy sakralne z Kresów w diecezjach Polski (poza Śląskiem), cz. II. Wyd. Stowarzyszenie "Wspólnota Polska, Warszawa 2001, fot.

160 lat Teatru Skarbka

PRZYPOMINAMY

Wprawdzie mieszkańcy Lwowa, dzięki Wojciechowi Bogusławskiemu, który w r. 1795 zjechał z Warszawy, mogli oglądać spektakle teatralne w ogrodzie Jabłonowskich, to dopiero w r. 1809 Jan Nepomucen Kamiński stworzył scenę polską, dając jedynie, gdyż na tyle władze austriackie pozwoliły, dwa razy w tygodniu przedstawienia w języku polskim. Musiał jednak oddawać trzecią część dochodu władzom miasta, co przysporzyło mu kłopotów z aktorami i lokalem.

Znalazł się we Lwowie człowiek, który postawił teatr polski na właściwym poziomie. Był nim **Stanisław Marcin hrabia Skarbek**, herbu Abdank.

Urodzony 20 listopada 1780 r. w Obertynie powiatu kołomyjskiego, potomek znanej ziemiańskiej rodziny. Ukończył kolegium pijarów w Złoczowie i gimnazjum we Lwowie. Mają 21 lat samodzielnie zarządzał odziedziczonymi po dziadku Rafale, majątkami klucza rożniatowskiego w powiecie dolińskim. Zajęty gospodarowaniem nie brał udziału w wydarzeniach politycznych w Galicji. Jednak w r. 1809 zgłosił swój akces do Rządu Narodowego i został mianowany przez gen. Aleksandra Rożnieckiego intendentem żup solnych i dóbr narodowych w powiatach stryjskim i samborskim.

Po ponownym zajęciu Galicji przez wojska austriackie, zajął się swoimi majątkami. Gospodarował z różnym szczęściem, co było powodem jego ryzykownych pomysłów. Raz zarabiał wielką fortunę, raz ją tracił. Jednak z każdego kryzysu udawało mu się wyjść zwycięsko dzięki niekonwencjonalnym działaniom. Gdy na Podkarpaciu odkryto złoża rudy żelaznej, budował piece do wyrobu stali, a także tartaki, młyny, zakładał browarnie i gorzelnie. Hodował bydło i sprzedawał je w Ołomuńcu i we Wiedniu. Jego pomysłowość w działaniach nie miała granic. Nosił się z zamiarem połączenia kanałem rzekę San z Dniestrem, by spławiać nim swoje towary. Plan ten okazał się nierealny.

Stanisław Skarbek stał się człowiekiem majątnym. Jego energia i pomysłowość skłoniła go do rozpoczęcia starań o zbudowanie z własnych funduszy gmachu dla polskiego teatru we Lwowie.

Starania o postawienie teatralnego gmachu z własnych funduszy skierowane do gubernatora Galicji, arcyksięcia Ferdynanda d'Este, zostało przyjęte pozytywnie i zaakceptowane przez cesarza Ferdynanda I w r. 1835.

Miasto ofiarowało bezpłatnie plac pod budowę gmachu teatru na terenie, gdzie stał niegdyś Niższy Zamek króla Kazimierza Wielkiego, to jest między obecną ulicą Skarbkowską a pl. Krakowskim.

Ofiarowany teren był wyjątkowo trudny pod budownictwo. Pewnie z tego powodu władze oddały go bezpłatnie. Okazał się bowiem bagnistym, pod nim płynęła rzeka Pełtew, którą trzeba było zasypać a w grunt wbić 16 tysięcy kłoców dębowych (zostały przywiezione z majątku Skarbka spod Mikołajowa)

pod fundamenty budynku. Projekt opracował w stylu austriackiego klasycyzmu architekt Ludwik Pichl. Kosztorys sporządził kierownik urzędu budowlanego we Lwowie architekt Jan Salzmann, który w porozumieniu ze Skarbkiem, poczynił wiele zmian.

Trzypiętrowy, czworoboczny gmach, ówczesnie największy we Lwowie, pozbawiony był ornamentyki, a jedyną ozdobę stanowił empirowy portal. **Budowę rozpoczęto w r. 1837.** Sala teatralna pomieścić mogła 1.460 widzów. W vestibulu ustawiono posąg Skarbka dłuta Parysa Filippiego (usunięty przy remoncie gmachu w l. 1940-41). Chwalono akustykę, oświetlenie i wytworny wystrój wnętrz. To było zasługą Skarbka, który podróżując po Europie, poznał teatry Francji, Włoch, Austrii, co zaowocowało w ustrojeniu wnętrza.

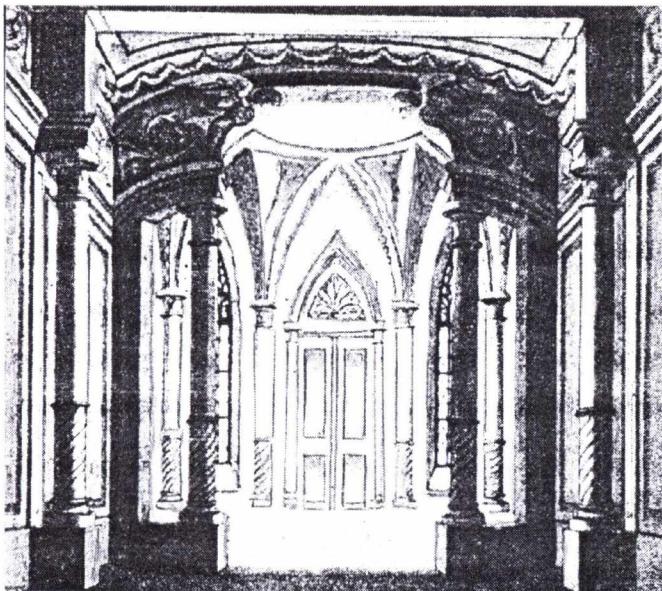
Skarbek osobiście skompletował zespół aktorski, zatrudniając nowe talenty: **Anielę Aszpergerową, Julię Zamecką, Marię i Teresę Ceneckie**, pomijając niektórych starszych aktorów, co spowodowało interwencje ze strony Wydziału Stanowego.

Teatr obowiązany był dawać cztery razy w tygodniu przedstawienia w języku niemieckim, a trzy – w języku polskim.



Teatr Skarbkowski.

Fot. D. B. Łomaczewska



F. Pohlmann, projekt dekoracji dla teatru lwowskiego, ok. 1850

Otwarcie teatru odbyło się 28 II 1842 r. sztuką austriackiego pisarza Franza Grillparzera "Der Traum, ein Leben" ("Marzenie życia"). W tym dniu otrzymał Skarbek cesarski przywilej dający mu przez 50 lat na wyłączne urządzenie przedstawień oraz uwolnienie od podatków, co okazało się korzystne dla niego, gdyż budowa nadszarpnęła tak dalece jego majątek, że musiał zaciągnąć, pod zastaw dobra Drohowyża, pożyczkę w Towarzystwie Kredytowym. A suma pożyczki była wysoka, bo wynosiła 80 tys. złr.

Inauguracja sceny polskiej odbyła się 29 marca 1842 r. wystawieniem "Ślubów panieńskich" Aleksandra Fredry. Na kierownika artystycznego zaangażował Jana Nepomucena Kamińskiego, a w roku następnym na reżysera – Bogumiła Dawisona. Jednak ważniejsze decyzje podejmował sam Skarbek, który do wszystkiego się mieszał i we wszystko wglądał. Tak kierował teatrem aż do śmierci.

W teatrze wystawiano przede wszystkim sztuki autorów polskich: Fredry, Józefa Korzeniowskiego, Wojciecha Bogusławskiego, ale grano także arcydzieła światowe: Szekspira, Fryderyka Schillera, oraz francuski dramat współczesny.

Specjalną troską otaczał Skarbek młode talenty. Z własnych funduszy fundował stypendia dla młodych aktorów i wysyłał ich za granicę, m.in. Witalisa Smochowskiego i Bogumiła Dawisona.

Teatr Skarbka uchodził w owym czasie za najnowocześniejszy i największy w Europie, toteż chętnie przyjeżdżali do Lwowa zagraniczni artyści. Na scenie skarbekowskiej z recitalami wystąpili: Nicolo Paganini, Franciszek Liszt oraz Ignacy Paderewski. A z aktorów występowali: Helena Modrzejewska, Ludwik Solski, Karol Adwentowicz a także inni znakomici artyści sceny polskiej.

W następnych latach grywano również opery i dawali koncerty filharmoniczy.

Olbrzymi gmach Skarbowski, usytuowany w pobliżu śródmieścia, posiadał także lokale mieszkalne, które zajmowali m.in.: Artur Grottger, Juliusz Kossak i kompozytor Jan Gall.

Skarbek, który dorobił się znacznego majątku, był hojnym darczyńcą i społecznikiem. Ustanowił fundację dla sierot i ubogiej młodzieży, zapewnił im mieszkanie i utrzymanie oraz założył dla nich szkołę rzemieślniczą, gdzie mogli zdobyć zawód. Fundacja mieściła się w majątku Drohowyż. Dochody na potrzeby fundacji pochodziły z jego dóbr ziemskich, realności we Lwowie i gmachu teatralnego, oraz jego całego majątku, który był ogromny. Jeszcze w r. 1846 utworzył Skarbek fundusz emerytalny dla aktorów, śpiewaków i reżyserów swojego teatru.

Za swoje zasługi i jak napisał Henryk Batowski "schlebianie i nadszkakiwanie gubernatorowi", Skarbek został w marcu 1843 r. mianowany sokolnikiem koronnym w Galicji, a w roku następnym otrzymał Order św. Szczepana i nominację na tajnego radcę cesarskiego.

Podczas kwietniowej rewolucji w 1848 r. w sali teatralnej odbywały się zebrania Rady Narodowej lwowskiej, w których Skarbek udziału nie brał, lecz również nie wziął udziału, mimo członkostwa w Towarzystwie Ziemiańskim, w konserwatywnej radzie przybocznej u gubernatora galicyjskiego.

Już po śmierci hr. Skarbka, w latach 1861-1877 w sali Redutowej obradował pierwszy Sejm Galicyjski pod przewodnictwem Leona hr. Sapiehy. Olbrzymia sala, największa we Lwowie okazała się przydatna na duże zgromadzenia posłów.

Wspomniany już wyżej Batowski pisał: "Dziwny to był człowiek. Głowa jego finansowa, może jedyna w kraju, ale był człowiekiem zupełnie bez serca i wychowania". Miał opinię człowieka wyrachowanego, skąpego, porywczego, nieżyczliwego ludziom i źle traktującego swoich współpracowników. Jednak dzięki niemu powstał we Lwowie nowoczesny teatr o określonym programie artystycznym. Utworzona zaś przez niego fundacja była dziełem społecznikowskim na niespotykaną wcześniej na ziemiach polskich skalę i stanowiła przez długie lata wzór dla instytucji charytatywnych". (B. Lasocka)

Miał bezsprzecznie naturę skomplikowaną. Wbrew opinii Batowskiego, z perspektywy czasu, widzimy w Stanisławie Skarbku człowieka, który swój olbrzymi majątek przeznaczał na cele szlachetne i w świadomości mieszkańców Lwowa pozostaje jako twórca pierwszej, nowoczesnej sceny w mieście, stworzonej przeciw zaborcom, która przyczyniła się do chwały kultury polskiej.

Stanisław hr. Skarbek zmarł 28 X 1848 r. we Lwowie. Początkowo został pochowany na cmentarzu Łyczakowskim, lecz w r. 1888 trumnę przewieziono do kaplicy w Drohowyżu.

Obecnie w dawnym gmachu Skarbowskiem mieści się teatr im. Marii Żanłowieckiej, kino oraz lokale mieszkalne. Ulicę Skarbowskią przemianowano na ulicę Łesi Ukrainki. Po remoncie wewnątrz gmachu, wykonano nowe rzeźbiarskie dekoracje ścian, a w foyer umieszczono medalion z portretem Skarbka dłuta Dmytra Krwawycza.

Przy ul. Skarbowski pod nr. 11 urodził się Leopold Staff (1878) i mieszkał tam do r. 1913, skąd przeprowadził się do własnej kamienicy na ul. Piekarską 15.

oprac. Łom.

180. rocznica urodzin * 120. rocznica śmierci



Zapewne wielce się zdziwili klienci apteki Piotra Mikolascha, gdy w marcu 1853 r. ujrzeli dziwną lampę, dającą więcej światła niż świeca lub kaganek oliwny.

A stało się to dzięki Ignacemu Łukasiewiczowi, który użył do oświetlenia ropy naftowej.

Ignacy Łukasiewicz urodził się 8 marca 1822 r. w Zadusznikach koło Tarnowa. Rodzina jego liczna, pochodziła ze strony ojca z Ormian, cechowała ją serdeczność i patriotyzm polski. Ojciec, Józef Łukasiewicz, służył pod Tadeuszem Kościuszką i widać był dobrym żołnierzem skoro otrzymał szablę insurekcyjną oraz pierścień z napisem "Ojczyzna swemu obrońcy".

Młody Łukasiewicz uczęszczał do gimnazjum ojców pijarów w Rzeszowie. Założone przez marszałka Wielkiego Koronnego Jerzego Lubomirskiego w r. 1658, cieszyło się zasłużoną sławą i wychowało wielu polskich patriotów, którzy brali udział w zrywach niepodległościowych.

Nic dziwnego, że niebawem włączył się Łukasiewicz w nurt konspiracyjny Konfederacji Powstania Narodu Polskiego (1837 r.), a następnie związał się ze Sprzysiężeniem Demokratów Polskich (1838 r.). Jednocześnie rozpoczął praktykę aptekarską w Łańcucie u **Antoniego Swobody**. Po czterech latach, opatrzonej dobrą opinią pryncypała, zdał egzamin na pomocnika aptekarskiego i wkrótce przeniósł się do Rzeszowa. Tam nie zaprzestał współpracy z konspi-

racyjnymi ugrupowaniami, które głosiły zniesienie pańszczyzny, wywłaszczenie dóbr kościelnych i nawiązywały do powszechnego powstania przeciw zabórcy. Głównym inicjatorem ruchów był emisariusz, **Edward Dembowski**. Działalność Łukasiewicza polegała na organizowaniu młodzieży, rzemieślników i urzędników. Skupowano broń i prowadzono ćwiczenia wojskowe. Praca w aptece sprzyjała nawiązywaniu kontaktów.

Niebawem władze austriackie wykryły spisek i nastąpiły aresztowania. Łukasiewicza wraz z towarzyszami aresztowano **19 marca 1846 r.** i osadzono w więzieniu rzeszowskim. W czasie śledztwa Łukasiewicz do niczego się nie przyznawał, wszystkiemu zaprzeczał, nikogo nie wydał. Rzeszowskie władze więzienne uznały Łukasiewicza za wielce uciążliwego przestępcę i w maju 1847 r. przekazały go do osławionego lwowskiego więzienia "karmelitańskiego". Znaleźli się w nim ważniejsi spiskowcy galicyjscy, których skazano na długoletnie więzienia w Spielbergu i w Kufsteinie.

Po prawie dwóch latach śledztwa, w grudniu 1847 r., Łukasiewicza zwolniono z więzienia, nakazując stały pobyt we Lwowie i meldowanie się na wezwania sądu.

Łukasiewicz zamieszkał u brata Franciszka, urzędnika w magistracie. Po kilku miesiącach uzyskał uniewinnienie sądowe.

Od sierpnia 1848 r. rozpoczął Łukasiewicz pracę w aptece "**Pod złotą gwiazdą**" **Piotra Mikolascha**, a która uchodziła za najlepszą we Lwowie. Nie mógł więc lepiej trafić. Apteka posiadała duże laboratorium, w którym przeprowadzano rozmaite analizy chemiczne na potrzeby przemysłowe i gospodarcze.

Właściciel apteki docenił zdolności i fachowość Łukasiewicza, i powierzał mu rozmaite badania analityczne. Sam Mikolasch, absolwent farmacji we Wiedniu, poparł Łukasiewicza w staraniach o przyjęcie na farmację uniwersytecką, dając mu dobre świadectwo pracy w dziedzinie chemii i farmakogozji.

Już wówczas Łukasiewicz był autorem podręcznego almanachu recept, metod analitycznych i przepisów preparatyki farmaceutycznej. Almanach, liczący 274 stron, ułożony alfabetycznie, napisany po łacinie i niemiecku, stanowił cenny dokument i pomógł w dostaniu się na studia.

Od września 1850 r. uczęszczał Łukasiewicz na dwuletnie studium farmaceutyczne przy wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po dwóch latach nauki, Łukasiewicz uchodzący za jednego z najzdolniejszych akademików, przeniósł się dla uzupełnienia studiów do Wiednia, gdzie uzyskał rygorozum farmaceutyczne z wynikiem dobrym i 30 lipca 1852 r. uzyskał dyplom magistra farmacji.

Z dyplomem powrócił do pracy w aptece Piotra Mikolascha we Lwowie. Apteki posiadały wówczas dobrze wyposażone laboratoria, co wykorzystał Łukasiewicz do pracy nad oczyszczaniem i destylacją ropy naftowej, której złoża rozciągają się na całym Podkarpaciu. Do tej pory miejscowi chłopcy kopali ropę na swoich polach i w prymitywnych warunkach usiłowali ją oczyszczać. Tę pracę powierzył Miko-

lasch swoim pracownikom: Łukasiewiczowi i Janowi Zehowi. Za pozwoleniem pryncypała zawiązali oni spółkę, rozpoczynając na wielką skalę oczyszczanie i destylację ropy.

W krótkim czasie Łukasiewicz zwrócił uwagę, że oczyszczona ropa nadaje się do oświetlania i co ważne – pozbawiona była nieprzyjemnego zapachu. Zamówił u znanego lwowskiego blacharza, **Adama Bratkowskiego** lampę swojego pomysłu. Ten sam blacharz w r. 1845 wykonał lampy olejne, które zastąpiły kaganki oświetlające lwowskie ulice.

Prezentacja lampy naftowej w aptece Mikolascha okazała się rewolucją w oświetleniu.

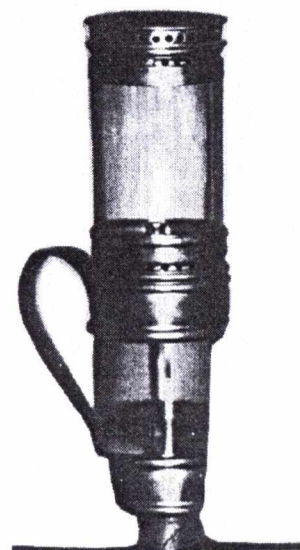
Na stałe lampę naftową zaczęto stosować do oświetlania po **31 lipca 1853 r.** W tym dniu chirurg, **dr Zaorski** przy świetle lampy naftowej zoperował Władysława Choleckiego w szpitalu Powszechnym, co uratowało mu życie.

Szpital zakupił od spółki Mikolasch-Łukasiewicz-Zeh 500 kg nafty. **Była to pierwsza transakcja naftowa na świecie.** Wkrótce ulice Lwowa i Wiednia oświetlały lampy naftowe.

Odkrycie nowego oświetlenia zostało w grudniu 1853 r. opatentowane we Wiedniu.

Spółka trójki farmaceutów rozpadła się. Piotr Mi-

kolasch pozostał farmaceutą w swojej aptece, Jan Zeh otworzył przy ul. Krakowskiej sklep z naftą, którą sam destylował koło Drohobycza, a Łukasiewicz resztę życia poświęcił naftcie, która stała się jego pasją. W Bóbrce powiatu krośnieńskiego założył pierwszą w świecie kopalnię ropy naftowej i jednocześnie dzierżawił aptekę w Gorlicach, a następnie w Jasle. **Od r. 1856 Łukasiewicz stał się przemysłowcem naftowym.** Wprowadzał nowoczesne metody wydobywania nafty, zakładał nowe kopalnie i rafinerie. Nie omijały go jednak kłopoty finansowe i katastrofy: pożary rafinerii w



Jedna z pierwszych lamp naftowych Łukasiewicza (zbiory Muzeum w Krośnie)

Ulaszowicach, Polance i w destylarniach. Przeciwności losu nie załamywały Łukasiewicza. Stałe udoskonalał produkcję nafty, nawiązywał kontakty z naftiarzami zagranicznymi, skupił przy sobie zawodowych górników i geologów. Na wystawach przemysłowych reklamował swoje wyroby: ropę naftową, olej do maszyn i asfalt. Za te produkty dostawał pochwały, a w prasie ukazywały się pozytywne artykuły.

Miejsowe władze doceniały pracę Łukasiewicza. W 1861 r. władze Jasła w podzięcie za działalność farmaceutyczną, naftową i społeczną nadały Łukasiewiczowi honorowe obywatelstwo miasta.

Tymczasem nie ustawał on w budowaniu nowych kopalń i ulepszaniu wierceń w kopalniach: w Bóbrce, Polance, a potem w Ropiance koło Dukli. Jego ambicją było oświetlenie wszystkich miast w Galicji, co się po latach udało.



Kociołek do destylacji ropy naftowej (zbiory Muzeum w Gorlicach).

W r. 1864 spłonęła destylarnia w Polance, co zapewne skłoniło Łukasiewicza, którego dochody były wówczas znaczne, do kupienia w następnym roku majątku Chorkówka i folwarku Leśniówki, gdzie wybudował okazałą i bezpieczną rafinerię dla przerobu ropy z Bóbrki.

W dzienniku **"Czas"** z 1877 r. reporter pisał: *"Zakład rafinowania ropy w Chorkówce jest obecnie pierwszym w kraju, a pan Łukasiewicz niejedną część swego życia poświęcił ciężkiej pracy nim się dobił stanowiska jakim się dzisiaj cieszy"*.

Doceniano Łukasiewicza nie tylko w kraju. Był uznanym międzynarodowym autorytetem i twórcą "rafinacyjnej szkoły łukasiewiczowskiej", której metody stosowano do r. 1914. Naftciarze amerykańscy i rumuńscy zwracali się do Łukasiewicza o radę i pomoc jako do specjalisty od ropy.

We wrześniu 1877 r. odbyła się we Lwowie, w ogrodzie Jabłonowskich, krajowa wystawa rolniczo-przemysłowa i z tej okazji miał miejsce pierwszy kongres naftowy, któremu przewodniczył Łukasiewicz. Omawiano sposoby eksploatacji nafty w Galicji i Ameryce oraz sprawy handlu i bezpieczeństwa pracy w kopalniach naftowych. Padła propozycja utworzenia polskiego stowarzyszenia naftowego i uruchomienie galicyjskiej szkoły górniczej. Utworzone po lwowskich obradach Krajowe Towarzystwo Naftowe dla Opieki i Rozwoju Przemysłu Górnictwa Naftowego w Galicji, w r. 1880 wybrało prezesem Ignacego Łukasiewicza. W roku następnym, gdy zrezygnował z prezesury na rzecz Augusta Gorayskiego

go, Łukasiewicz został dożywotnim jego honorowym kuratorem.

Lata siedemdziesiąte przyniosły Łukasiewiczowi uznanie i popularność wśród społeczeństwa galicyjskiego. Od r. 1876 posłował do Sejmu Krajowego we Lwowie, a w lipcu 1878 r. urządzono mu 25-lecie pracy w przemyśle naftowym i rocznicę zapalenia pierwszej lampy naftowej. Od rządu austriackiego otrzymał **Order Żelaznej Korony III klasy**.

W latach 1878-1880 przewodniczył komisji górniczej, a w latach następnych – naftowej oraz był członkiem komisji dla szacunku podatku gruntowego. Publicznie zabierał głos w sprawie uregulowania hipotek chłopskich, walczył o ustawową ochronę dzieci dziedzicznych przez nieletnie dzieci gospodarstw rolnych, o przyznanie przez Sejm nagrody (4 tys. złr.) za podręczniki w języku polskim. Domagał się również udzielenia pomocy gminom Leżajsk i Korczyn na budowę szkół oraz zabierał głos także w innych sprawach społecznych. W Sejmie zaś domagał się budowy dróg dojazdowych do stacji kolejowych na terenach naftowych.

W ostatnim roku swego posłowania w Sejmie, Łukasiewicz postulował utworzenie przy Akademii Techniczno-Przemysłowej w Krakowie wydziału górniczego, który kształciłby przyszłych kierowników kopalń nafty.

Nie tylko nafta była ośrodkiem zainteresowań Łukasiewicza. Od czasu przeniesienia się do Chorkówki (1865 r.) wiódł życie wiejskie. W swoim majątku na 414 ha, posiadającym las, łąki i pastwiska, prowadził hodowlę koni, bydła i owiec. Specjalną opieką otaczał piękny park pełen dębów, lip, czerwonych buków, jesionów i drzew orzechowych. W domu Łukasiewicza przebywali stale, obok żony i rodziny,



Pomnik Ignacego Łukasiewicza w Krośnie (stan obecny).

przyjaciele, którym nie powiodło się w życiu i wymagali opieki. **Anna Potocka**, właścicielka Rymanowa, wspominała, że gdy przyszła kiedyś do Łukasiewiczów zastała przy podwieczorku *"weterana, kalekę o siwych włosach i szlachetnej twarzy, ofiarę pastwień w Cytadeli Warszawskiej, oraz kilku innych weteranów, a także młodź z uniwersytetów i szkół fachowych, którzy spędzali w Chorkówce wakacje"*.

Na terenie swojego powiatu otworzył Łukasiewicz jednoklasową szkołę wiejską i opłacał dla niej nauczyciela. Wkrótce do spółki z Karolem Klobassą, nafciarzem, członkiem partii konserwatywnej i swoim przyjacielem, wybudował w Chorkówce, Bóbrce, Zręcinie i Żeglacach porządne, murowane budynki szkolne oraz neogotycki kościół parafialny w Zręcinie, istniejący do dziś. Klasztorom i okolicznym kościołom dostarczał naftę nieodpłatnie. *"Nikt nie wie, ile i komu Łukasiewicz dobrodziejstw wyświadczył, bo czynił to jak najciszej i nieraz dobry uczynek przez siebie spełniony innym przypisywał"* – napisał jego przyjaciel **Władysław Anczyc**.

A sam **Łukasiewicz** kiedyś powiedział: *"To wielka sztuka być bogatym, a również i wielka odpowiedzialność. To ciężki obowiązek być bogatym i trudna sztuka, sto razy łatwiej budować mądrze, niż użyć grosza głupiemu. Łatwo dobrze robić, jak się ma z czego"*.

Ciężką, codzienną pracą dorobił się Łukasiewicz majątku. Od piątej rano do północy pracował: najpierw w zakładach fabrycznych, a wieczorem prowadził rachunki majątkowe i rafinerii. Jego nieruchomości po śmierci wyceniono na 101.561 złr.

Z końcem lat siedemdziesiątych zdrowie tego wysokiego, szczupłego z twarzą patriarchy, przedwcześnie posiwiałego mężczyzny, o siwych pełnych wyrazu dobroci i energii oczach, zaczęło niedomagać. Pod koniec 1881 r. z powodów zdrowotnych odwołał wyjazd do Wiednia w sprawach nafty. Ostatniego grudnia 1881 r. zapadł na zapalenie płuc, z którego już się nie podniósł.

Zmarł namaszczone świętymi olejami **7 stycznia 1882 r.**

Pogrzeb Ignacego Łukasiewicza zgromadził rzesze okolicznych mieszkańców: Polaków, Żydów, Rusinów, chłopów, robotników i młodzież.

Na cmentarzu w Zręcinie, wygłoszono nad trumną wiele pożegnalnych przemówień. Przyjaciel i bliski współpracownik Łukasiewicza, poseł **August Gorayski** powiedział: *"Wielu było świetniejszych, głośniejszych ludzi od niego, ale o cnotliwszego trudno. Ktoś największe rzeczy objawia, temu też prostemu człowiekowi danem było zostać twórcą wielkiego wynalazku oświecenia naftowego. Z obowiązku narodowego winniśmy uczcić trwale nazwisko wynalazcy i przekazać potomności jego zasługi"*.

Za życia Ignacy Łukasiewicz został doceniony przez społeczeństwo Galicji. Prócz obywatelstwa honorowego Jasła, był obywatelem honorowym Krosna, członkiem honorowym wielu towarzystw, m.in. Iwowskiego Towarzystwa Aptekarskiego, Bratniej Pomocy studentów Akademii Rolniczej w Prószkowej na Śląsku, Towarzystwa Tatrzańskiego, Towarzystwa Muzyki Instrumentalnej "Harmonia" we Lwowie i Bratniej Pomocy studentów Politechniki Iwowskiej.

W r. 1878, dla uczczenia 25-rocznicy produkcji nafty wybito ku czci Łukasiewicza pamiątkowy me-

dal. W śródmieściu Krosna, w październiku 1932 r. odświeżono pomnik Łukasiewicza dłuta Jana Raszki. W lipcu 1953 r. na budynku, obecnie Rady Miejskiej w Gorlicach, w którym mieściła się apteka Łukasiewicza, umieszczono pamiątkową tablicę. W Krośnie i Krakowie ulice noszą jego imię. We Lwowie także Łukasiewicz miał swoją ulicę: od Domagaliczów do Sakramentek. W Warszawie Łukasiewicz patronuje Zespołowi Szkół nr 17 przy ul. Jagiellońskiej 57, a na Targówku ulica od Codziennej do ul. Młodzieżowej nosi jego imię.

W Bóbrce urządzono pierwszy na świecie skansen naftowy zawierający najstarsze szyby i urządzenia kopalniane Łukasiewicza.

Jesienią 1972 r. z okazji 150-ej rocznicy urodzin Łukasiewicza zorganizowano w Krakowie i Krośnie sesję naukową, a później – w Polskim Towarzystwie Farmaceutycznym. Grono seniorów przemysłu naftowego ufundowało pomnik Łukasiewicza dla Chorkówki.

oprac. D.B.Ł.

W 70. rocznicę śmierci

Był złotoustym kaznodzieją, współczesnym Skargą, wodzem duchowym Legionów. Tak nazywano ks. bpa Władysława Bandurskiego.

Biskup Władysław Bandurski urodził się 25 maja 1863 r. w Sokalu, w rodzinie rzemieślniczej, w której tradycje patriotyczne przekazywano potomkom. Matka biskupa opatrywała rannych powstańców w styczniowych bojach, a brat wziął udział w szeregach powstańczych.

Po ukończeniu III. gimnazjum we Lwowie, studiach teologicznych na Uniwersytecie Lwowskim, w r. 1887 otrzymał święcenia kapłańskie i udał się do Rzymu, gdzie na Uniwersytecie Gregoriańskim uzyskał stopień doktora filozofii i teologii.

Początkowo, po powrocie, został sekretarzem **kardynała Jana Puzyny**, następnie kanonikiem warszawskim, prałatem i kanclerzem konsystorza krakowskiego.

W swojej pracy duszpasterskiej nie ograniczał się do posług religijnych. Znany był jako wspaniały kaznodzieja, a także jako opiekun niezamożnej młodzieży, którą wspierał duchowo i budził ich do czynów dla Boga i Ojczyzny. **"Nie traćcie ducha – wołał – Polska będzie!"**.

Czyny młodego kapłana i jego zaangażowanie w sprawy społeczne i narodowe zostały nagrodzone przez papieża Leona XIII, który nadał ks. Bandurskiemu tytuł prałata domowego i odznaczył orderami **"Pro ecclesia et pontifice"** i **"Bene merenti"**.

W grudniu 1906 r. ks. Bandurski w katedrze lwowskiej otrzymał z rąk **abpa. Józefa Bilczewskiego** sakrę biskupią i został sufraganem diecezji lwowskiej.

Wieść o złotoustym kapłanie, który jeszcze jako wikary w Kamionce Strumiłowej "zwrócił uwagę za panem jaki wnosił do swych obowiązków oraz kazania, które podobały się wiernym, czyniły go bardzo lubianym". Szybko więc zyskał nowy biskup sympatię mieszkanców Lwowa.

W r. 1910 podczas uroczystości grunwaldzkich w Krakowie, wołał do zgromadzonych na Błoniach: **"Idź narodzie na Wawel, posłuchaj duchów przeszłości, niech cię one napelnia nadzieją lepszego jutra! Polacy! Polska idzie i jest już blisko!"**

W r. 1911 popiera i patronuje obronie Chełmszczyzny i Podlasia, wydaje napisaną osobiście odezwę ("Brońmy opornych"), wzywającą do składki na-



rodowej na rzecz "daru chełmskiego" w obronie polskości.

Gdy jesienią 1912 r. utworzono Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, do której weszli czołowi działacze polityczni Galicji, bp Bandurski poparł ich działalność.

W czerwcu 1914 r. wziął udział, obok Strzelców Józefa Piłsudskiego, w pogrzebie na cmentarzu Łyczakowskim ostatniego członka Centralnego Komitetu Narodowego z r. 1863, **Józefa Kajetana Janowskiego**. Pod wrażeniem słów pożegnalnych **Józefa Piłsudskiego**, który powiedział:

"Chłopcy! Stoimy przed Rządem Narodowym – pożegnać go nam po żołniersku przystoi. Baczność! Szarże salutują!"

Przemówienie Komendanta Strzelców tak wielkie wrażenie wywarło na biskupie Bandurskim, że nie wygłosił swojego pożegnania, a gdy wybuchła I wojna światowa nie wahał się stanąć po stronie Legionów. W sierpniu błogosławił wychodzące z gimnazjum Zofii Strzałkowskiej oddziały do Legionu Wschodniego.

Zmuszony w czasie wojny do wyjazdu do Wiednia, rozłaczając tam opiekę nad rannymi legionistami i uchodźcami, organizował obchody rocznic narodowych, wydawał odezwy wzywające do solidarności Polaków.

Był jedynym biskupem, który odwiedził legionistów na froncie.

... Gdyśmy walczyli samotni,/ smagani chłodem i głodem,/ Tyś słowem grzał nas i karmił/ w okopach, tam, nad Stochodem.../ – napisał po śmierci Biskupa **Adam Kowalski**.

Biskup Bandurski odbył dwie duże wyprawy na front, gdzie walczyli legionści: na Boże Narodzenie w r. 1915 i w maju 1916 r. na święto Czwartaków. Dzięki biskupowi walczący żołnierz doświadczał opieki duchowej. W swoich płomiennych kazaniach zachęcał do walki o wolną Ojczyznę, o nie upadanie na duchu, wzywał do męstwa i wytrwania. Szedł na pierwszą linię do okopów, rozmawiał z żołnierzami,



Komendant J. Piłsudski i bp. Bandurski przed kasynek 5 pp. w Lasku Polskim

odwiedzał chorych w lazaretach. Legionści odwzajemniali się biskupowi szczerym uwielbieniem.

Nie wszyscy duchowni popierali działalność bpa Bandurskiego. Głównym przeciwnikiem był znany z rusofilstwa, biskup kielecki **ks. Augustyn Łosiński**, który starał się przeszkadzać w pracy kapelana Legionów. Nie podobała się również działalność Biskupa austriackim władzom wojskowym, które stwierdziły, że "prowadzi pracę antypaństwową" i groziły internowaniem. Ksiądz biskup otrzymał zakaz opuszczania Wiednia.

Z aktem 5 listopada 1916 r. bp Bandurski wiązał nadzieję na odzyskanie przez Polskę niepodległości. Tymczasowej Radzie Stanu życzył owocnej pracy dla dobra Ojczyzny, a na rzecz skarbu polskiego i wojska złożył krzyż biskupi ze szmaragdem i brylantami, złoty łańcuch weneckiej roboty i pierścień biskupi.

Wielkim podziwem darzył bp Bandurski Józefa Piłsudskiego. Wspominał przemówienie Komendanta na cmentarzu Łyczakowskim: *"Miałem przemawiać, ale nie mogłem. Po przemówieniu Piłsudskiego nic dodać nie było można. To był sam w sobie najdoskonalszy krzyk polskiej duszy, rwącej się do zbrojnego czynu"*. Wierzył, że Piłsudski doprowadzi do niepodległego państwa polskiego.

W r. 1917 bp Bandurski zrezygnował z godności sufragana archidiecezji lwowskiej i funkcji kanonika kapituły metropolitarnej. Działał we Wiedniu na rzecz emigracji polskiej. W listopadzie 1918 r. wydał odezwę do Polaków przebywających na terenie Austro-Węgier, w której napisał: *"Polska jak feniks wstaje z popiołów, wolna, niepodległa i zjednoczona. Orzeł biały, więziony i okuty kajdanami, przez potrójnych krwiożerczych sępów, rozpościera swe skrzydła ponad trzema dzielnicami, co niegdyś rozdarte, dziś jedno tworzyć mają ciało (...) Nie ma już w Polsce Moskale, nie będzie wkrótce Niemca. Nie ma słupów granicznych między Krakowem i Warszawą. Jest Zjednoczona, Niepodległa na sprawiedliwości oparta Polska. Ona na was, dzieci swoje czeka i na was woła! Polak sam na swojej ziemi będzie panem!"*

Biskup Bandurski miał nadzieję otrzymać stanowisko biskupa polowego Wojska Polskiego. Z nieznanых przyczyn tego stanowiska nie dostał. Nie zerwał z wojskiem. W listopadzie 1920 r. na wniosek Marszałka Piłsudskiego został naczelnym kapłanem wojsk Litwy Środkowej, a później także kapłanem obozowym Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Na tych polach działał na rzecz żołnierzy i miejscowej ludności, która widziała w nim swego obrońcę.

Wdzięczne społeczeństwo Wilna, w trzecią rocznicę odzyskania miasta dla Polski, ofiarowało Biskupowi złoty krzyż gotycki z Matką Boską Ostrobramską i napisem:

"Księdzu biskupowi Władysławowi Bandurskiemu – wdzięczna Ziemia Wileńska".

W Wilnie, które szczerze pokochał, pozostał Biskup do śmierci. Jego płomienné kazania wygłaszane w świątyniach wileńskich, zawsze pełne patriotyzmu, przyciągały rzesze wiernych. Wypowiedane prostym, jasnym językiem rozumiane były przez wszystkich.

Kiedy Józef Piłsudski, jako wojskowy, dostał dworek w Pikieliskach, ks. bp Bandurski poświęcił go i często w nim gościł.

Poza pracą duszpasterską wiele czasu poświęcał Biskup publicystyce, popierał beatyfikację królowej Jadwigi i brał udział w licznych uroczystościach narodowych na Wileńszczyźnie. W ostatnich latach narzekał na serce. **Zmarł nagle 6 marca 1932 r.**

Śmierć powszechnie uwielbianego Kapłana pogrzebano w żałobie wojsko i całą ludność Wileńszczyzny. Do trumny wystawionej w kaplicy Pałacu Rzeczypospolitej przybyli w hołdzie dawni legionści, żołnierze pułków stacjonujących w Wilnie, harcerze i rzesze miejscowej ludności. Przy trumnie stanęła warta honorowa.

Dnia 9 marca dzwony wszystkich wileńskich kościołów rozpoczęły uroczystości pogrzebowe. Na barkach wojskowych przeniesiono trumnę do katedry św. Stanisława, w której mszę pontyfikalną odprawił abp Romuald Jałbrzykowski w asyście biskupów i księży.

Na pogrzeb Biskupa przybył prezydent Ignacy Mościcki, premier Aleksander Prystor, marszałkowie senatu i sejmu, ministrowie, generalicja, przedstawiciele organizacji wojskowych, harcerze i młodzież akademicka. W imieniu rządu przemawiał min. Janusz Jędrzejewicz.

W momencie przenoszenia trumny do podziemi – katedry, wojsko odegrało hejnał, orkiestra hymn narodowy, żołnierze sprezentowali broń, artyleria oddała salwę honorową. Podczas ceremonii pogrzebowych, przez cały czas krążyły nad miastem samoloty pułku lotniczego z Wilna.

!...! U ostrobramskiej stóp Pani, zgaś jasny płomień w świeczniku – napisał żegnając wierszem kapelana legionistów, Adam Kowalski.

* * *

Biskup Władysław Bandurski był obywatelem honorowym Wilna, Lwowa oraz innych miast. Został odznaczony, jako jedyny biskup, Krzyżem Virtuti Mi-

litari, Orderem Polonia Restituta z Gwiazdą, Krzyżem Walecznych, Krzyżem. Zasługi Wojsk Litwy Środkowej oraz wysokimi odznaczeniami papieskimi.

W kaplicy św. Piotra wileńskiej katedry, w której podziemiach złożono trumnę, wzniesiono pomnik Biskupa dłuta artysty rzeźbiarza Stanisława Horno-Popławskiego. **We Lwowie** imieniem Biskupa nazwano plac u wylotu ulic: Czarnieckiego, Łyczakowskiej i Józefa Neumanna (ob. Kropywnickiego). **W Warszawie**, w dzielnicy Ursynów ul. bpa Bandurskiego biegnie od ul. Wiosny Ludów do ul. Poczty Gdańskiej. **W krakowskim kościele** oo. kapucynów (ul. Loretańska) w r. 1988 ufundowano ku czci Biskupa pamiątkową tablicę.

Ks. bp Bandurski, prócz artykułów publicystycznych, pisał również wiersze. We Lwowie, w r. 1920 wyszedł tomik poezji *"Z niewoli do ziemi obiecanej"*, a w 40-lecie pracy kapłańskiej wydano w Wilnie zbiór kazań, listów i odezów z lat I. wojny światowej.

W r. 1996 w uroczystość Wniebowzięcia NMP, a jednocześnie w święto Wojska Polskiego, biskup polowy gen. Sławoj Leszek Głódź w katedrze polowej WP. sprawował uroczystą mszę św. przy trumnie ze szczątkami bpa Władysława Bandurskiego, sprowadzonymi z Wilna. W koncelebrze uczestniczyli: abp Giovanni Marra, bp polowy armii włoskiej, oraz abp Sawa, bp polowy Kościoła prawosławnego, ks. dziekan Adam Pilich, zastępca naczelnego kapelana ewangelickiego WP, generalicja, rodzina bpa Bandurskiego i mieszkańcy Stolicy.

W kazaniu, **bp polowy Sławoj Leszek Głódź** przypomniał sylwetkę bpa Bandurskiego, który *"w dostojęństwie rzeczy Boskich, widział państwo, naród, Wojsko Polskie i Ojczyznę"*.

Trumnę z doczesnymi szczątkami legionowego kaznodziei złożono w krypcie Katedry Polowej Wojska Polskiego w Warszawie.

oprac. D.B.Łom.

KRONIKA

WARSZAWA

W końcu ubiegłego roku w LXVIII Liceum Ogólnokształcącym im. Tytusa Chałubińskiego przy ul. Rakowieckiej, z inicjatywy polonistki, prof. Izabeli Gurtat i przedstawicielki TML, odbyła się prelekcja historyka p. Waldemara Ławeckiego o Kresach. Prelegent, będący jednocześnie przewodnikiem turystycznym, opowiedział młodzieży o miejscowościach występujących w sienkiewiczowskiej Trylogii: o Zbarażu, Wiśniowcu, Chocimiu, Kamieniu Podolskim.

Prelekcja ilustrowana była fotografiami autorstwa Waldemara Ławeckiego.

A.P.

xxx

Papież Jan Paweł II, specjalnym listem, podziękował **Wojciechowi Kilarowi**, rodem ze Lwowa, jednemu z najwybitniejszych naszych kompozytorów za utwór *"Msza o pokój"* (*"Missa pro pace"*).

W swoim liście **Jan Paweł II** napisał: *"Majestatyczna prostota, piękno zakorzenione w chrześcijań-*

skiej tradycji i brzmienie oddające wyrastającego zeń polskiego ducha, sprawia, że "Missa pro pace" dostarcza nie tylko estetycznych wrażeń, ale ma wymiar głębokiego religijnego przeżycia".

Utwór zaprezentowała Papieżowi w Watykanie warszawska Filharmonia Narodowa w grudniu ubiegłego roku.

xxx

Muzeum Niepodległości uczciło 135. rocznicę urodzin **gen. Mariusza Zaruskiego** (18 I 1867). Redaktor Zbigniew Mierzwiński przedstawił sylwetkę generała jako ułana płk. Beliny podczas I. wojny światowej, harcerza, taternika (zdobył zimą ok. 20 szczytów), twórcę Ochotniczego Pogotowia Tatrzańskiego i żeglarza. Generał Zaruski, aresztowany wraz z żoną we Lwowie w 1940 r. zmarł z wycieńczenia w kwietniu 1941 r. w chersońskim więzieniu. Prochy generała sprowadzono w 1997 r. i pochowano na starym zakopiańskim cmentarzu Na Pękasowym Brzyzku.

xxx

Dnia 29 stycznia w Oddziale Stołecznym TML odbyła się uroczystość 85-lecia naszego Prezesa, **ks. Janusza Popławskiego**.



Czcigodnemu Jubilatowi wręczono specjalny Adres z życzeniami, odśpiewano sto lat! – i wychylono toast kieliszkiem szampana.

Na tę uroczystość, poza gronem najbliższych współpracowników i członków Towarzystwa, przybyli przyjaciele Jubilata jeszcze z czasów lwowskich. Całą uroczystość uwiecznił na kliszy kol. Stanisław Parille.

xxx

W 30. rocznicę śmierci **Mariana Hemara** (11 II), hołd wielkiemu lwowskiemu poecie, złożyli warszawscy aktorzy. Przed tablicą na domu przy ul. Senatorskiej, poświęconą Hemarowi, złożono kwiaty, a Ignacy Gogolewski, prezes stołecznego ZASP-u przedstawił sylwetkę pisarza, po wojnie mieszkającego w Anglii i występującego przed mikrofonem Wolnej Europy, przez wiele lat przemilczanego w PRL.

xxx

W dniu 9 marca 2002 r. w Muzeum Niepodległości odbyło się spotkanie z **Anną Mieszkowską**, autorką książki *"Marian Hemar od Lwowa do Londynu"*, wyd. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 2002. Spotkanie połączone było z kiermaszem wydawnictw Polskiej Fundacji Kulturalnej.

Anna Mieszkowska mówiła o swej książce i o dalszych planach literackich związanych z popularyzacją twórczości Hemara.

Przybyły z Londynu dyrektor Polskiej Fundacji Kulturalnej **Tadeusz Filipowicz** w swym wystąpieniu przedstawił dorobek tego wydawnictwa obejmujący ponad 500 tytułów, które ukazały się w ciągu kilkunastu lat. Podkreślił wieloletnie związki Mariana Hemara z Fundacją, która opublikowała szereg jego książek. Dyr. Filipowicz znał Hemara osobiście i zachował o nim miłe wspomnienia.

Wśród kilkunastu książek zaprezentowanych na kiermaszu było sporo leopolitanów i kresowianów. Obok wspomnianej książki Anny Mieszkowskiej, można było nabyć kilka książek Hemara: tom liryk, pięć sztuk scenicznych, wybór publicystyki i felietonów, wybór piosenek i skeczy oraz nowe wydanie tomu wierszy pt. *"Chlib kulikowski"*, który sam poeta opatrzył żartobliwą adnotacją: "tylko dla lwowian".

Ponadto wśród eksponowanych tytułów można było zauważyć m.in. następujące pozycje zawierające wątki kresowe:

– album **Anny Mieszkowskiej** *"Artyści emigracyjnej Melpomeny"* zawierający m.in. sylwetki ludzi teatru pochodzących z Kresów,

– **Tadeusz Kryśka-Karski** *"Straty korpusu oficerskiego 1939-1945"*,

– **Eugeniusz Lubomirski** *"Kartki z mego życia"*,

– **Tadeusz Walczak** *"Życie nie tylko własne"*.

Kiermaszowi towarzyszyła niewielka ekspozycja prezentująca archiwalne egzemplarze cenniejszych wydawnictw Polskiej Fundacji Kulturalnej, opatrzone często dedykacjami autorów.

A.M.

KOSZALIN

Od czterech lat działa tu 22. Drużyna Harcerska im. gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza. Prowadzi ją **hm Wojciech Grobelski** wraz z żoną pfm. Barbarą. Podczas letnich obozów harcerze wędrują szlakami gen. Boruty: zwiedzili Rzeszów, miasto rodzinne generała, Przemyśl i Lwów, o który walczył w latach 1918/1920. W każdej z tych miejscowości młodzi harcerze składali przysięgę. Dużym przeżyciem dla młodych było złożenie ślubowania na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

Drużyna, działająca przy Szkole Podstawowej i Gimnazjum nr 3, przybrała barwy Lwowa: wiśniowo-granatowe, a numer nawiązuje do 22. Dyw. Piechoty Górskiej, którą przed wojną dowodził generał Boruta.

LWÓW

W dniach 16 i 17 marca, staraniem organizacji polskich i ukraińskich, odbyły się Dni Zbigniewa Herberta.

W kościele św. Antoniego, gdzie Herbert został ochrzczony, ks. kardynał Marian Jaworski, po mszy św., poświęcił tablicę pamiątkową ku czci Herberta, a na domu przy ul. Łyczakowskiej 55, gdzie poeta mieszkał w l. 1924-1933, tablicę odsłoniła siostra Herberta, Halina Żebrowska.

Na Uniwersytecie odbyła się sesja naukowa poświęcona twórczości Zbigniewa Herberta. Referaty wygłosili: prof. Jacek Łukasiewicz, Zdzisław Najder, Andrij Pawłyszyn, prof. Iwan Wakarczu, a w Pałacu Sztuki (ul. Kopernika 17) otwarto wystawę pt. *"Epilog burzy"*. Jednocześnie można było nabyć tomiki wierszy poety wraz z wyborem poezji w języku polskim i ukraińskim, wydanych przez Oficynę *"Kamieniar"*.

J.W.

xxx

Wreszcie zarejestrowano Organizację Polskich Kombatantów Wojny 1939-1945 i Osób Represjonowanych. Organizacja posiada swój statut, pieczętę i konto w banku.

Zadaniem organizacji jest niesienie pomocy charytatywnej najbardziej potrzebującym: ludziom chorym, samotnym i wiekowym. Wszystkim walczącym z dwoma okupantami. Jeszcze nie mają swojej siedziby i środków finansowych. Tymczasowy adres: prezes Stanisława Kalenowa, ul. Skoworogu 12 m. 2, 79-010 Lwów.

POTWORÓW

W poprzednim numerze Biuletynu zamieściliśmy list dyrektora mgr Krzysztofa Wochniaka o uroczy-

stości nadania Gimnazjum w Potworowie imienia Orłąt Lwowskich.

Obecnie zamieszczamy fotografie z tej uroczystości oraz garść informacji o samej miejscowości.

Współczesny Potworów liczy ok. 4.800 mieszkańców, którzy w 80% utrzymują się z uprawy papryki. Miejscowość położona jest przy drodze krajowej Tomaszów Mazowiecki-Radom, od którego dzieli 34 km. Niegdyś jako osada, Potworów znajdował się na szlaku Opoczno-Lwów. Pierwszymi właścicielami Potworowa, według Jana Długosza, była rodzina Potworowskich herbu Dębno. Od ich nazwiska pochodzi nazwa miejscowości.

Pochodzący sprzed XV w. kościół parafialny spłonął w r. 1834, nowy ukończono w r. 1860 i w nim odbyła się na mszy św. uroczystość poświęcenia przez J.E. ks. bpa Adama Odzimka sztandaru Gimnazjum.



J.E. ks bp Adam Ozimek poświęca sztandar

Od lat społeczeństwo Potworowa kultywuje polskie tradycje historyczne i patriotyczne. W r. 1933 miejscowej szkole nadano imię Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na drzewcu sztandaru, za zezwoleniem Marszałka, znalazł się gwóźdź z Jego imieniem i nazwiskiem. Podczas wojny sztandar początkowo ukryto na strychu szkoły, następnie przechowywano u rodziców późniejszego dyrektora szkoły Bronisława Szambora, by w ostatnim ukryciu, wśród szat liturgicznych kościoła, doczekał wyzwolenia.

W r. 1991 Publicznej Szkole Podstawowej przywrócono imię Marszałka Piłsudskiego i zwrócono przedwojenny sztandar.



Goście uroczystości m.in. ks. bp, płk Jan Kmita, wójt gminy, ojciec prowincjał Bernardynów, dyrektor Gimnazjum mgr K. Wochniak oraz sponsorzy szkoły i zaproszeni goście

"Nadając imię Orłąt Lwowskich Gimnazjum w Potworowie – **napisał dyr. Wochniak** – wzięto pod uwagę związek historyczny patronów obu szkół, związek patronów z walką o niezawisłość i niepodległość Ojczyzny".

foto. Henryk Rzeźnik

WINNICA

Po przeszło stu latach, w r. 1990, powrócili do starego, podolskiego miasta ojcowie kapucyni.

Przez siedem wieków swego istnienia miasto przechodziło liczne i burzliwe koleje losu. Król Aleksander Jagiellończyk nadał miastu prawa magdeburskie, król Zygmunt August zlecił lustrację miasta i zamku zbudowanego jeszcze w r. 1395 przez księcia Fiodora Koriatowicza, i oddał go mieszcza-
nom. Rozkwit miasta datuje się od r. 1589, w którym przeniesiono z Bracławia władze i urządzano powiatowe sejmiki. Wkrótce przybyli do Winnicy ojcowie dominikanie, kapucyni i jezuici, którzy otworzyli kolegium. Miasto zaczęło się rozbudowywać. Nie dane mu było jednak zaznać spokoju i rozkwitu. Najeżdżali Winnicę Turcy, napadali hajdamacy i kozacy Chmielnickiego. Spustoszenia dokonywały liczne pożary, lecz po każdym kataklizmie, miasto odżywało. W wyniku zaborów Winnica dostała się pod carskie panowanie. Mimo to istniała polska działalność kulturalna i oświatowa. Pod opieką Uniwersytetu Wileńskiego działało polskie gimnazjum, Instytut Muzyczny, kościoły katolickie. To wszystko zostało zlikwidowane pod władzą sowiecką, po roku 1920. Kościoły zamieniono na kluby, muzea, zniszczono cenne polskie zabytki, zdewastowano wnętrze.

W r. 1988 katolicy winniccy rozpoczęli starania o zwrot kościoła. Dopiero w lutym 1990 r. ich starania zostały zrealizowane.

Winnica liczy obecnie około pół miliona mieszkańców. Są wśród nich wyznawcy różnych religii: baptyści, ewangelicy, prawosławni i katolicy. Oblicza się, że Polaków-katolików zamieszkuje Winnicę i najbliższą okolicę ok. 10 tys. W znacznej części są to potomkowie starych rodów polskich osiadłych tu od wieków.

Po przybyciu do Winnicy, ojcowie kapucyni rozpoczęli pracę duszpasterską od remontowania swojej dawnej świątyni p.w. Najświętszej Marii Panny Anielskiej oraz pomieszczeń klasztornych.

Kościół NMPanny i klasztor ufundował starosta winniczy Ludwik Kalinowski i wybudowano ją w latach 1745-1761 według planów kapucyna o. Konstantego. W wyremontowanej obecnie świątyni, na niedzielne nabożeństwa przybywa ok. 3 i pół tysiąca wiernych z Winnicy i najbliższych okolic. Działalność ojców nie ogranicza się tylko do posług religijnych. Organizowane są rozmaite kursy, koncerty, nauka języka polskiego, ojcowie pełnią także opiekę nad niezamożnymi mieszkańcami. Na klasztorne imprezy oprócz Polaków przybywają mieszkańcy różnych narodowości. Klasztor bowiem postrzegany jest jako centrum życia kulturalnego Winnicy. Coraz częściej odwiedzają miasto naukowcy i turyści z Polski, którzy szukają tutaj swoich korzeni. Klasztor jest dla nich zawsze otwarty.

XXX

Z PRASY KRAJOWEJ

"Tygodnik Powszechny z dn. 17 lutego (nr 7) zamieścił apel członków Organizacji Ormiańskich w Polsce w sprawie grobu abpa Józefa Teodorowicza. Apel zamieszczamy w całości.

Prosimy o miejsce dla abpa Teodorowicza

W imieniu organizacji ormiańskich w Polsce, zwracamy się z apelem zapewnienia miejsca godnego spoczynku dla abpa ormiańsko-katolickiego ks. Józefa Teodorowicza. W święto Ofiarowania Pańskiego minęło 100 lat od momentu nadania mu sakry biskupiej w katedrze ormiańskiej we Lwowie, przez trzech wybitnych duszpasterzy: biskupa krakowskiego kard. Jana Puzynę, arcybiskupa lwowskiego obrządku greckokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego oraz arcybiskupa lwowskiego obrządku rzymskokatolickiego Józefa Bilczewskiego (rok temu przez Jana Pawła II ogłoszonego błogosławionym).

Abp Józef Teodorowicz w latach 1902-1918 zasiadał w Izbie Panów we Wiedniu oraz w Sejmie Krajowym we Lwowie, gdzie bronił spraw polskich. Był posłem Sejmu Konstytucyjnego, a w latach 1922-23 senatorem RP. Do historii polskiego parlamentaryzmu przeszło jego kazanie wygłoszone na rozpoczęcie obrad Sejmu Konstytucyjnego, w 1919 r. w katedrze św. Jana w Warszawie, oraz działania podejmowane dla dobra ojczyzny.

Po I. wojnie światowej zaangażował się w sprawę przywrócenia Śląska do Macierzy. Był delegatem wyznaniowym w Radzie Szkolnej Krajowej. Otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Lwowskiego oraz obywatelstwo honorowe kilku miast. **Zmarł 4 grudnia 1938 r. we Lwowie.** Za zasługi dla ojczyzny pochowano go na cmentarzu Orląt Lwowskich na Łyczakowie. W czasie okupacji sowieckiej przeniesiono po kryjomu jego ciało do grobowca jednej z rodzin lwowskich, gdzie znajduje się ono do dziś. To, co nas, Ormian i Polaków ormiańskiego pochodzenia boli najbardziej, to fakt, że ten wielki patriota od dziesiątków lat nie ma godnego miejsca spoczynku. Jego doczesne szczątki są nadal pochowane w cudzym grobowcu i pod obcym nazwiskiem, przez co jego zasługi zacierają się w ludzkiej pamięci. Od 1991 r. różne środowiska starają się to zmienić, ale sprawa nie może znaleźć szczęśliwego finału. Zwraca-

my się do wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc. W imieniu naszych środowisk deklarujemy gotowość wszechstronnej współpracy.

MONIKA AGOPSOWICZ

Delegat Federacji Organizacji Ormiańskich w Warszawie

JAN ABGAROWICZ

wiceprezes Koła Ormiańskiego w Warszawie

IRMA DĄBROWSKA-ANTKOWIAK

Prezes Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego w Gdańsku

MACIEJ BOHOSIEWICZ

Prezes Koła Ormiańskiego w Warszawie

ADAM TERLECKI

Prezes Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego w Krakowie

WOJCIECH ZACHARIASIEWICZ

Prezes Koła Ormiańskiego w Gdańsku

KS. KAN. TADEUSZ ISAKOWICZ-ZALESKI

Duszpasterz Ormian w Krakowie

xxx

Ze swej strony informuję, iż grób abpa Teodorowicza znajdował się w polu II na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Jak mi powiedziała w r. 1970, nie żyjąca już p. Maria Tereszczak, ostatnia sekretarka Straży Mogił Polskich Bohaterów, podczas okupacji niemieckiej ekshumowano kilku najbardziej zasłużonych Obrońców Lwowa do grobowców na Cmentarz Łyczakowski. A byli to: bryg. Czesław Mączyński, gen. Tadeusz Rozwadowski, kpt. Tatar-Trzeźniowski, lotnicy: S. Stec, S. Bastyr i Wł. Toruń oraz abp Teodorowicz.

Niestety p. Tereszczak nie chciała powiedzieć do których grobów zostali przeniesieni. Namawiana, by przekazała informację np. zasłużonemu proboszczowi naszej katedry, ks. Rafałowi Kiernickiemu, odpowiadała: "Powie, ale dopiero w wolnej Polsce".

Niestety, p. Tereszczak zmarła w r. 1975 i obecnie odnalezienie szczątków abpa Teodorowicza i pozostałych Obrońców, graniczy z cudem.

Może jednak cud się zdarzy?! Tego życzy redakcja Biuletynu Informacyjnego.

D.B.Ł.



NASZE LEKTURY

Jadwiga Suchmiel: Łucja Charewiczowa 1897-1943. Życie i dzieło. Wyd. Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Częstochowa 2001, fot., dokumenty.

Maria Dworzaczek-Machowska: Na krawędziach nadziei. Wyd. APOSTOLICUM, Ząbki k./Warszawy 2001.

Czesław K. Grzelak: Kresy w czerwieni 1939. Wyd. "Neriton", Warszawa 2001.

Piotr Zarzycki: 3. Lubelski Dywizjon Artylerii Konnej im. płk. Włodzimierza Potockiego. Oficyna Wydawnicza: Ajaks, Pruszków 2001, fot.

Piotr Zarzycki: SS Galizien. Patrioci czy zbrodniarze. Wyd. NORTOM, Wrocław 2001.

Stanisław Jastrzębski: Kresy Wschodnie we krwi. Rzecz o polskiej samoobronie. Wyd. NORTOM. Wrocław 2001.

Nowe piosenki Lwowskie. Zebrał i wstępem opatrzył Jerzy Masior. Wyd. Nowy Sącz-Wrocław (Semper Fidelis, numer specjalny 6a, 2001), nuty.

Jadwiga Suchmiel: Działalność naukowa kobiet w Uniwersytecie we Lwowie do roku 1939. Wyd. Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Częstochowa 2000.

Janusz Wasylkowski: Są słowa. Wiersze o Mieście, które samo się nie obroni. Wydawnictwo Instytutu Lwowskiego, Warszawa 2002.



ODESZLI

Kazimierz Dubowski – podoficer 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, oficer I. Dywizji gen. St. Maczka. Wieloletni członek Zarządu SPK w Manchesterze. Odznaczony wieloma orderami wojennymi polskimi i zagranicznymi. Zmarł 22 XI 2001 w Penrhos (Anglia), pochowany na cmentarzu Wojskowym w Warszawie.

Maria Wanda Bogatyńska z d. Iwaszkiewicz – ur. 1916 r. w Szałyginie Ziemi Kijowskiej. Zmarła 28 XI 2001, pochowana w Brwinowie.

Adam Śniegórski – ur. 1923 r. w Chodorowie. Zmarł 29 XI 2001 r., pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Czesław Wiluszyński – ur. 1923 r. w Tarnawie Niżnej k/Turka n/Stryjem. Porucznik Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, 2 bat. "Szczerów Tobruku", potem w 3. Dyw. Karpackiej 2. Korpusu walczący o Monte Cassino, gdzie został ciężko ranny. Odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Monte Cassino, Krzyżem Czynu Bojowego z klamrami, Medalem Wojska Polskiego oraz odznaczeniami angielskimi i Srebrną Odznaką Honorową SPK. Zmarł 2 XII 2001 w Melbourne (Australia).

Irena Stefania Ziółkowska – ur. 1920 r. we Lwowie. Zmarła 11 XII 2001 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Wojskowym w Warszawie.

Lucyna Lutostańska z d. Lubicz-Potocka – ur. w Udyczu k/Czortkowa. Podczas Powstania Warszawskiego łączniczka przy Sztacie Śródmieścia pld. Po wojnie pracowniczka m.in. Zakładu Mikrobiologii Akademii Medycznej w Warszawie, wieloletnia prezeska Sp-ni Mieszkaniowej "Kresy". Odznaczona Krzyżem Armii Krajowej i in. Zmarła 16 XII 2001 w Warszawie, pochowana na cmentarzu Powązkowskim.

Janina Nożyńska – ur. 1906 r. we Lwowie. Doktor medycyny. Zmarła 23 XII 2001 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu na Wólce Węglowej.

Helena Styrna z d. Kruszyńska – ur. 1904 r. we Lwowie. Nauczycielka na Kresach Wschodnich II RP. Zmarła 27 XII 2001 r. w Krakowie, pochowana na cmentarzu Rakowickim.

Bronisław Konik – ur. 1913 r. w Przemyślu. Major rez. WP., w kampanii Wrześniowej dca kompanii 38. pp., ranny w bitwie pod Ropczycami, od października w konspiracji, aresztowany przez NKWD w grudniu 1939 r. podczas przekraczania granicy polsko-sowieckiej z zamiarem dotarcia do Lwowa. Więziony na półwyspie Kolskim. Od r. 1942 w Wojsku Polskim gen. Andersa, w 22. pp. 7. DP., Przeszkolony na kursach cichociemnych, zrzucony w maju 1944 r. na Obszarze Lwów, uczestniczy w Akcji Burza, po zajęciu Lwowa przez sowieży przedostaje się do Warszawy, gdzie nawiązuje kontakt z 30. DP AK "Polesie". 1 XII 1944 aresztowany przez NKWD, deportowany do kopalni w Stalinogorsku, skąd wraca do kraju we wrześniu 1945 r. Pracuje w PZU i Towarzystwie "Warta". Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari i in. odznaczeniami wojskowymi. Zmarł 30 XII 2001 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym.

Anna Irena Brzeska z d. Schrotter – ur. 1925 r. we Lwowie. Wywieziona do Kazachstanu, przez Palestynę przyjechała do Anglii, gdzie pracowała w szpitalu. Wyemigrowała do Kalifornii, gdzie zmarła 1 I 2002 r. i tam została pochowana.

Damian Płoszczyński – ur. 1923 r. koło Zaleszczyk. oficer AK, po r. 1945 więzień polityczny. W r. 1994 założyciel i współwłaściciel pierwszego prywatnego szpitala w Warszawie. Odznaczony orderem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Zmarł 3 I 2002 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu przy ul. Fosa.

Wojciech Krzyżanowski – ur. 1925 r. we Lwowie. Wnuk Mariana Krzyżanowskiego, prowadzącego aptekę Piotra Mikolascha. Za działalność ojca, lekarza AK, skazany wraz z matką na półtoraroczne więzienie niemieckie. Pod koniec wojny w Wojsku Polskim, został ranny w Bieszczadach. Zawodnik w pływaniu i piłce wodnej bytomskiej Polonii. Zmarł 9 I 2002 r. w Bytomiu i tam pochowany.

Zygmunt Górka-Grabowski – lat 85 ppłk. inż., pchor. w Kampanii Wrześniowej, oficer Kedywu KG AK, dca batalionu 27. Dyw. Piechoty AK na Wołyń, uratowany z krwawej przeprawy przez Prypeć, kpt. I. Armii WP, ranny w 1944 r. pod Dęblinem. Kawaler Krzyża Virtuti Militari. Zmarł 15 I 2002 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym.

Paulina Cieńska-Rudowska – ur. 1911 r. w Rohatynie woj. stanisławowskie. Absolwentka wydz. prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza, absolwentka medycyny na Uniwersytecie w Edynburgu. Podczas wojny pracownik biura Polskiego Rządu na emigracji. Po wojnie lekarz rodzinny w zachodnim Londynie. Zmarła 16 I 2002 r. w Londynie, pochowana na cmentarzu Gunnersbury.

Rudolf Mentzel – lat 86. Absolwent Korpusu Kadetów Marszałka J. Piłsudskiego we Lwowie, oficer 21. pp Dzieci Warszawy, mgr farmacji. odznaczony Krzyżem Walecznych i in. odznaczeniami wojskowymi. Członek założyciel klubu Kadetów Weteranów II. wojny światowej. Zmarł 19 I 2002 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym.

Czesław Ćwiąkalski – lat 93, ur. w Buczaczu. Sędzia, po wojnie radca prawny. Zmarł 5 II 2002 r. w Łańcucie i tam pochowany.

Tadeusz Obroniecki – ur. 1924 r. w Jaworznie woj. lwowskie. Gen. dyw. dr nauk wojskowych. Od maja 1944 r. żołnierz 1. DAPłot., ranny p/Budziszy-nem. Absolwent Akademii Sztabu Generalnego w Rembertowie, laureat nagród naukowych MON. Odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Virtuti Militari. Zmarł 8 II 2002 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym.

Stanisław Bohdan hr. Grocholski – ur. 1912 r. w Pietniczanach na Podolu. Senior rodziny. Absolwent prawa Uniwersytetu J. Piłsudskiego i Szkoły Nauk Politycznych. Pracownik Konsulatu generalnego w Marsylii (1938-1940), oficer specjalny Sztabu Naczelnego Wodza (1941-1945), redaktor "Dziennika

Polskiego i Dziennika Żołnierza" w Londynie. Członek m.in.: Catholic Council for Polish Welfare, Pax Romana, Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii, Polskiej Sekcji "Paix et Liberté", Rady Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii, kawaler Zakonu Rycerskiego Grobu Świętego, członek Komitetu Doradczego ds. Integracji Europejskiej przy Prezesie Rady Ministrów RP. Odznaczony Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Pro Ecclesia et Pontifice. Zmarł 8 II 2002 r. w Château de Valduc (Belgia) i tam pochowany.

Romuald Struczak – ur. 1914 r. we Lwowie. Uczestnik Kampanii Wrześniowej, następnie w lotnictwie PSZ na Zachodzie, brał udział w lotach bojowych nad Niemcami i okupowaną Polską. Po wojnie pracownik LOT. Odznaczony Krzyżem Walecznych, czterokrotnie Medalem Lotniczym, odznaką II stopnia z dwoma diamentami i in. Zmarł 9 II 2002 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Tadeusz Biliński – ur. 1920 r. we Lwowie. Żołnierz AK, artysta fotografik, członek ZPAF i ZAIKS, jeden z prekursorów fotografii kolorowej w Polsce. Zmarł 12 II 2002 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu przy ul. Fosa.

Stanisława Garlicka z d. Goetz – ur. 1909 r. we Lwowie. Uczennica Sacré Coeur, absolwentka gimnazjum im. Mickiewicza i kursów handlowych, pracowniczka Banku Cukrownictwa we Lwowie. Podczas pierwszej okupacji sowieckiej pracowała w "Sacharatreście", a w czasie okupacji niemieckiej ukończyła kurs dietetyczki w klinice prof. Groëra i tam pracowała. W grudniu 1944 r. uniknęła aresztowania przez NKWD wyjeżdżając do Lublina. Po wojnie pracowała m.in. do emerytury w Spółdzielni Usługowo-Budowlanej w Warszawie.

We wrześniu, po zajęciu Lwowa przez Sowietów, udzielała pomocy uchodźcom, którzy uciekali przed Niemcami i wysyłała ich na Węgry, podczas okupacji niemieckiej współdziałała z AK Okręgu Lwowskiego. Była żoną gen. dr. n.m. Naczelnego Chirurga W.P. Zmarła 13 II 2002 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Wojskowym.

Czesław Zychowicz – ur. 1926 r. w Toustobach k./Lwowa. Mjr inż., Sybirak, żołnierz Armii gen. Andersa, jeden z najmłodszych uczestników bitwy o Monte Cassino, harcerz, przewodniczący Rady Federacji Światowej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii, opiekun inwalidów wojennych, współpracownik Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", wybitny działacz polskiej emigracji żołnierskiej i niepodległościowej, zasłużony w dziele integracji polskich środowisk kombatanckich na świecie, organizator uroczystości upamiętniających szlak bojowy 2. Korpusu Polskiego. Odznaczony m.in. Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej oraz Komba-

tanckim Krzyżem Zasługi SPK Federacji Światowej. Zmarł 18 II 2002 r. w Londynie.

Jerzy Ślaski – ur. 1924 r. w Warszawie, Wychowanek Korpusu Kadetów nr 1 Marszałka J. Piłsudskiego, ppor. AK, ps. "Nieczuja", żołnierz Kedywu Okręgu Warszawskiego. Historyk, dziennikarz, uczestnik zbrojnej ucieczki z obozu NKWD w Skrobowie, więzień polityczny Mokotowa, uczestnik walki w obronie niepodległości i suwerenności Rzeczypospolitej, pracownik wielu redakcji m.in. WTK, "Słowa Powszechnego", które opuścił po 13 grudnia 1981 r., naczelny redaktor "Polski Zbrojnej" (1990-1994). Laureat nagrody Publicystycznej im. Włodzimierza Pietrzaka, długoletni członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, autor dzieła "Polska Walcząca" i "Żołnierze wyklęci". Członek rady Naczelnej Światowego Związku Żołnierzy AK i Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Odznaczony m.in. Krzyżem Walecznych kl. V, Krzyżem Walecznych x 2, Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska Polskiego i dyplomem SDP za 30 lat pracy w dziennikarstwie. Zmarł 21 II 2002 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

Onufry Kuźniar - lat 93. Kapitan AK, ps. "Popiel", dca oddziału leśnego 1. komp. 19. pp. Obszaru Lwowskiego. Za obronę przed UPA odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Walecznych x 4. Działacz WIN, więzień Zamku Rzeszowskiego. Po wojnie członek Rzemieślniczej Spółdzielni "Budmet" w Nowej Hucie. Zmarł 24 II 2002 r. w Krakowie, pochowany na cmentarzu Rakowickim.

Tadeusz Korzybski – ur. 1906 r. Profesor dr hab. nauk med. Współzałożyciel i nestor Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN. Jeden z ostatnich przedstawicieli lwowskiej szkoły biochemii, współpracownik prof. Jakuba Parnasa i G. Heversy'ego, podczas okupacji członek lwowskiego zespołu prof. R. Weigla, czynny w podziemiu Akowskim. Po wojnie – tworzył podstawy przemysłu antybiotyków w Polsce. Członek wielu towarzystw naukowych w kraju i za granicą, autor licznych prac naukowych z zakresu antybiotyków, współtwórca metod zastosowania izotopów w biologii. Wieloletni przewodniczący Rady Naukowej i kierownik Zakładu Biochemii Porównawczej PAN. Odznaczony Krzyżem Komandorskim i Oficerskim Polonia Restituta, nagrodą naukową Państwowej Rady ds. Pokojowego Wykorzystania Energii Jądrowej oraz wyróżniony państwowymi nagrodami naukowymi. Zmarł 1 III 2002 r. w Warszawie, pochowany w Mławie.

August Marczakiewicz – ur. w Dobromilu. Działacz Towarzystwa Przyjaciół Dobromila i Regionu. Zmarł 16 III 2002 r.

Tadeusz Koperski – absolwent Akademii Handlu Zagranicznego we Lwowie. Uczestnik ruchu oporu w II. wojnie światowej, represjonowany przez władze komunistyczne w PRL. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta. Zmarł 16 III 2002 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Służewskim.

Panu Ministrowi ANDRZEJOWI PRZEWOŹNIKOWI
wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci Ojca
składa Zarząd Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Redakcja Biuletynu Informacyjnego.

Lwów w fotografii Danuty B. Łomaczewskiej



1. Pomnik Adama Mickiewicza
2. Dom rodzinny Leopolda Saffa przy ul. Skarbkowskiej 11
3. Kawiarnie "Roma" i "Szkocka"



DARY NA POMOC DLA POLAKÓW NA KRESACH

Komornicka Maria (USA)	155 zł
Miller Mirosława	50 zł
Trzebska Aniela	15 zł
Walko Piotr	50 zł
Członkowie na koncercie 18.11.01	316 zł
Wolińska Lucja	100 zł
Państwo Sujczyński	50 zł
Jasiecka Danuta	100 zł
Łękowska Irminda	30 zł
Degorska Małgorzata	50 zł
Cienkowska Halina	100 zł
Baranowski Tadeusz	200 zł
Starek Jerzy	100 zł
Apanowicz Stanisława	45 zł
Kraus Antoni	100 zł
Gromnicka Elżbieta	100 zł
Smoluchowska Anna	400 zł
Kalita Danuta	100 zł
Karaszevska Anna	100 zł
Koziara Zofia	50 zł
Niemczyński Zygmunt	33 zł
Bochińska Zofia	50 zł
Głowacka Xenia	10 zł
Bezimienny	10 zł
Woźniak Marta	60 zł
Łońska Jadwiga	50 zł
Wisłowski Marian Zdzisław	100 zł
Klesza Teresa i Tadeusz	100 zł
Krzyżewski Włodzimierz	20 zł
Baran Zygmunt	32 zł
Drewniak Zofia	50 zł
Kuryjańska Amelia	30 zł
Mizikowska Anna	20 zł
Bieś Bożena (dla Sambora)	100 zł
Sroczyński Roman	300 zł
"König Stahl"	1200 zł

DARY NA CELE WYDAWNICZE

Janicki Jerzy	10 zł
Eva Kraus-Turowska (USA)	333 zł
Scherer Janina (RFN)	274.73 zł
Helena Metanomska (USA)	60 USD

DARY NA CELE STATUTOWE

Ernestowie K.Or.	3016 zł
Wingralek Jan Wojciech	10 zł
Biłyk Barbara	100 USD
Jarecka Teresa	35 zł
Dyląg Genowefa	190 zł
Członkowie (zbiórka na koncercie)	41 zł
Jurkowska Maria	1200 zł

Fundacja Pomocy Polakom na Wschodzie:

3419.74 zł

Na Dni Lwowa 2725 zł (dopłata dla zaproszonych gości ze Lwowa)

Urząd Gminy Warszawa Śródmieście: 10.850 zł
(Sfinansowanie Koncertu na Dni Lwowa)

Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa:

5000 zł (Na Biuletyn)

Grodzicka Anna na Kościół w Podwoleńskich:
1000 zł

Zbiórka na Cmentarzach Warszawskich przekazana
do Rady Ochrony Walk i Męczeństwa – 24.274 zł



Lwów – herb na Starym Arsenale



ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.

Nr Pr 830/96

Redaguje Danuta B. Łomaczewska i Zbigniew M. Chmielowski.

Skład i łamanie komputerowe: "FONT - Katarzyna Jurkowska", tel. 0 602 309 926.

Druk: Zakład Poligraficzny OPI, Al. Niepodległości 186, tel. 825 12 47.

Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa

Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17.

Spotkania literackie w czwarte środy każdego miesiąca,
zawsze o godz. 17 w Domu Wspólnoty Polskiej.

Konto: PKO BP SA VI O/M nr 03-10201068-123070215

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji materiałów. Za poglądy autorów
Redakcja nie odpowiada.
Materiałów niezamówionych nie zwracamy.